Nr. 61. Lwów — Sroda dnia 15 Marca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Longina, Teodota M. | Jutro: św. Lubina M., Eutropiusza | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 6 m. 22, Zachód 5 m. 58 | Długość dnia godzin 11 min. 36, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Chorwacya wobec Węgier.

Piszą nam z Pesztu 12 marca.

(cc) Jest nadzieja, że przesilenie niebawem się skończy. Liczne audyencye węgierskich polityków u Cesarza przekonały wszystkich, że Korona nie uczyni najmniejszego ustępstwa na rzecz programu stronnictwa niezawisłości. W kwestyach militarnych Cesarz daje tylko to, co przyjął z rezolucyi „komitetu dziewięciu", a w kwestyach ekonomicznych obstaje przy unii celnej, chociaż zezwala na rokowania z rządem przedlitawskim nad zmianami, które pozwolą Węgrom skuteczniej popierać ich własny przemysł. Cesarskie zapatrywanie podzielają wszyscy liberalni dygnitarze i prawie wszyscy ludowcy, także te dwie partye w ostateczności mogą się oddzielić od zjednoczonej większości, która wówczas jużby nie była większością. Już ta ewentualność poczęła oddziaływać na radykalną większość stronnictwa kossuthowskiego, — na tę większość, która podtrzymuje ciągle pogróżki, że albo Korona przyjmie cały program obozu niezawisłości, albo będzie walka. Lecz do utemperowania animuszu radykałów znacznie się przyczyniła postawa Chorwacyi. Jej ugoda z Węgrami, zawarta w r. 1868ym opiera się na ugodzie austro-węgierskiej z roku 1867ego. Otóż teraz Chorwaci utrzymują, że jeżeli podstawa ich stosunku do Węgier będzie usunięta, to i sam stosunek musi być rozwiązany, aby następnie mógł być oparty na innym fundamencie. Konieczność zmiany uznają obie główne stronnictwa chorwackie, tylko że narodowe, które utrzymywało zawsze z Węgrami stosunki pokojowe, nie określa swego przyszłego stanowiska, a opozycyjne, czyli starcewiczańskie, oświadcza wyraźnie, że o ile Węgry odsuną się od Austryi, o tyle Chorwacya musi odsunąć się od Węgier. Organ tego stronnictwa *Hrvatsko* w szeregu artykułów szeroko rozwinął ten program, z którego wynika, że ideałem starcewiczanów jest trializm, przyczem Chorwacya, połączona z Dalmacyą, tworzyłaby trzecie państwo. Pomijając przesadę, jaka może być w chorwackich życzeniach, trzeba bezstronnie przyznać, że Chorwaci nie mogą spoglądać obojętnie na zmianę stosunku austro-węgierskiego. Co im po przyszłej, której nie mają? Następnie zaś synowie tego kraju szukają karyery w wojsku i dostarczają armii wspólnej największej liczby oficerów. Musiałoby to się zmienić, gdyby armie były rozdzielone, w dodatku zaś Chorwaci wiedzą, że w honwedach, a więc w przyszłej samoistnej armii węgierskiej byliby upośledzeni. Dla nich więc militarne żądania kossuthowców przedstawiają niebezpieczeństwo do pewnego stopnia ekonomiczne.

Otóż postawa Chorwatów utemperowała zapędy kossuthowskich radykałów. Nie stawiają już oni przeszkód utworzeniu gabinetu, stojącego na gruncie ugody z r. 1867ego. Powiadają tu, że jest to „otrzeźwienie", jednak jest raczej uznaniem własnej bezsilności. Aby gabinet, który powstanie, miał zapewnioną większość, toczą się teraz układy między stronnictwami, w których udział biorą hr. Juliusz Andrassy i dr Wekerle, oni też pewnie są wymieniani jako przyszli prezydenci gabinetu. Na razie zamiar jest taki: przyjąć to, co daje Cesarz, ale dla udobruchania radykałów przeprowadzić w sejmie następującą rezolucyę: „Izba orzeka, że parlament węgierski ma na podstawie praw z czasy nienaruszalne prawo samodzielnie stanowić o wszystkich kwestyach wojskowych i realizować swe życzenia, lecz na teraz postanawia nie korzystać z tego prawa i zgadza się, aby kwestye wojskowe były całkowicie usunięte z programu gabinetu, który ma powstać". W ten sposób zniknie główna przeszkoda do utworzenia rządu. Pozostaną kwestye ekonomiczne. Zgodnie z wolą Korony rozpoczną się układy z gabinetem austryackim. Otóż tu jest ważne, kto stanie na czele rządu węgierskiego: czy hr. Andrassy, który się zgadza na rozdział celny z warunkiem, że będzie zawarty długotrwały traktat, czy też Wekerle, zwolennik unii celnej. W gruncie rzeczy jest to jedno i to samo, tylko nazwa inna, ale większość ludzi bardzo dba o nazwę. Trzeba przewidywać, że podczas rokowań z Austryą o przeróbkę stosunku ekonomicznego usposobienie radykalnie się zmieni głównie po węgierskiej stronie. Dotychczas rzucano tylko hasła, które zawsze wyglądają pięknie. Ale gdy się rozpocznie robota, wskazana temi hasłami, zapewne się okaże, że stosunek istniejący jest o wiele dla Węgier lepszy od tego, o którym marzą.

Despotyzm społeczny.

Dr. List, profesor prawa na uniwersytecie berlińskim, wystąpił z publicznym odczytem o ujemnych stronach demokratyzacyi społeczeństw europejskich. Ten bardzo wybitny uczony z góry przeprosił swych słuchaczy, iż się poważył znaleźć coś ujemnego w demokratyzmie, ale — rzekł — przecież wszystko, co ludzkie, musi posiadać jakieś wady i to nawet jest dobrze, bo chęć usunięcia wad jest bodźcem do postępu, bez którego nie ma cywilizacyi. Zdarzało się nieraz, że despotyzm jednostki był bardzo pożyteczny. Despoci Likurg, Perikles, świecą jako dobroczynne gwiazdy. Ale despotyzm społeczny jest negacyą wolności w takim stopniu, jakiego nie może osiągnąć ani despotyczny władzca, ani despotyczny system rządowy, a to dlatego, że bezwzględność wyroków, ferowanych przez tłum, jest zawsze skrajna. Studenci niemieccy zaczęli — jak wiadomo — domagać się teraz w imię demokratyzmu, aby akademickiej młodzieży nie wolno było tworzyć stowarzyszeń katolickich. Zaczął się ten ruch na politechnice w Hannowerze, ale ponieważ rząd oświadczył, że takie stowarzyszenia są tak samo uprawnione, jak każde burszenszafty, przeto ujrzano w tem „zatrute ziarno ultramontańskie" i rozwinięto agitacyę na wszystkich uniwersytetach. Profesor List dowodzi, że agitatorowie bynajmniej nie przypadkowo, ani dla popularności wzięli na siebie barwy demokratyczne. Jego zdaniem, w samym rdzeniu demokratyzmu tkwi „czynna nienawiść" do wszelkiej swobody przekonań. Społeczeństwo nawskróś demokratyczne jest zarazem nawskróś despotycznem. Profesor obwinia o to niemiecki doktryneryzm wogóle, a niemiecki socyalizm w szczególności i na dziełach pisarzy, na ich stylu, dowodzi, że wskutek tej wady demokratyzmu osłabia w Niemczech odwaga przekonań i obniżyła się myśl filozoficzna. „Znamienną cechą demokratyzmu — rzekł on — jest schlebianie ogółowi, rozpowszechnionej opinii. Demokrata zawsze schlebia komuś: albo jakiejś warstwie, albo jakiemuś kierunkowi, ale najchętniej schlebia nieokrzesanemu tłumowi".

Dr. List mówił to wszystko tylko o Niemcach, lecz równie trafnie mógłby to powiedzieć o wszystkich narodach. Wszędzie widzimy, zwłaszcza w chwilach jakiegoś podniecenia, że w imię demokratyzmu rozwija się teroryzm. Nawet z powodu takich drobiazgów życiowych, jak zabawy karnawałowe, powstają czyny terrorystyczne; ludzie zda się spokojni, starzy, wygłaszają już nie zapatrywania swoje, ale odrazu piszą wyroki. Maraty chodzą po wszystkich ulicach. Ale nawet bez podniecenia, despotyzm tkwiący w demokratyzmie, często się objawia w sposób bardzo rażący. Dowodu na to dostarczyły teraz Stany Zjednoczone. Tam w Stanie Indyany jakiś Tagal (z wysp Filippińskich), doktor medycyny, ożenił się z Amerykanką. Cały demokratycznie usposobiony Stan strasznie się oburzył, ostracyzmem wydalił młode małżeństwo ze swego terytoryum, a senat, złożony wyłącznie z demokratów, wydał ustawę, że człowiek, między którego przodkami w czterech pokoleniach wstecz była choć jedna osoba, należąca do rasy żółtej, czarnej lub bronzowej, nie ma prawa zawierać związków małżeńskich z osobą czystej krwi aryjskiej. Zdarzyło się jednocześnie w również demokratycznym Stanie Florydy, że do jakiejś prywatnej szkoły przyjęto dwóch małych murzynków. Wszyscy rodzice biali natychmiast odebrali swe dzieci z tej szkoły, ale tego niedość, bo biali mieszkańcy miasteczka na ludowym wiecu uchwalili zerwać z właścicielem szkoły wszelkie stosunki i nic mu nie sprzedawać, wskutek czego on musiał się wynieść do innego Stanu, a gdy już wyjeżdżał, urządzono mu na dworcu kocią muzykę.

Przykładów despotyzmu demokratycznego można przytoczyć mnóstwo. Bardzo w porę profesor List zwrócił uwagę na jego szkodliwość, ale zaraz na sobie doświadczył, że niebezpiecznie jest mówić takie prawdy: studenci wygwizdali go, a demokratyczne dzienniki nazwały półgłówkiem.

Pogłoski o pokoju.

Wszystkie wiadomości z Rosyi zapowiadają prowadzenie wojny aż do pokonania Japonii; przeczą doniesieniu, jakoby Tielin będzie niezwłocznie zajęty przez Japończyków, a Kuropatkin oprze się dopiero w Charbinie; utrzymują, że w Tielinie, gdzie są silne szańce, stoi 26.000 żołnierzy, którzy jeszcze nie brali udziału w wojnie. Tu więc zgromadzą się niedobitki, a przetrzebione pułki będą uzupełnione rezerwistami, którzy w liczbie 48.000 stali dotąd w Charbinie, teraz zaś odeszli do Tielina, gdzie zatem zgromadzi się przeszło 70.000 świeżego wojska. Naszem jednak zdaniem, całkiem świeże wojsko gorzej będzie się opierało Japończykom, aniżeli już zahartowane trzynasto-miesięczną kampanią. Bądź co bądź jednak można uważać za pewne, że rząd rosyjski zamierza jeszcze próbować wojennego szczęścia. Prawdopodobnie odwoła Kuropatkina, który sam o to prosi, a istotnie pożytecznym już być nie może, bo żołnierze niezawodnie stracili doń zaufanie; car poszle innego wodza, kilka nowych dywizyj — i pocznie liczyć na łaskę fortuny. Zapewniają też, że flota Rożestwieńskiego wcale nie wraca do Europy, jeno część swych okrętów wysłała ku Zanzibarowi na spotkanie eskadry admirała Niebogatowa, która sama przez się nie może walczyć z Japończykami, krążącymi podobno po oceanie Indyjskim.

Pomimo takich wiadomości z Rosyi, utrzymują w Paryżu i Londynie, że pokój zawarty będzie prędzej, niż się publiczność europejska spodziewa. W Nowym Yorku zaś ogłoszono wrzekomo na podstawie informacyi ze sfer rządowych, że rokowania pokojowe już nawet wdrożono, lecz natychmiast je przerwano, a to dlatego, że Japonia zażądała zwrotu Chinom całej Mandżuryi aż do rzeki Amuru, natomiast Rosya obstawała przy tem, aby północna część Mandżuryi z Charbinem pozostała przy caracie. Te krótkie rokowania prowadzone były podobno w Nowym Yorku przy pomocy sekretarza stanu dla spraw zagranicznych Haya, którego o poparcie prosił rosyjski ambasador hr. Cassini. Lecz p. Hay pośredniczył całkiem bezstronnie, a gdy Cassini napomknął mu o żółtem niebezpieczeństwie, on odrzekł, że „łupy należą zawsze do zwycięzcy".

Korespondencye.

Wiedeń 13 marca.

(Dyssydenci wszechniemieccy żądają dla siebie miejsca w komisyach. — Wadliwy system składania komisyj izbowych. — Walka konkurencyjna między dentystami lekarzami a technikami dentystycznymi).

(y). Owa grupa wszechniemieckich posłów, do której należy Wolff, a która, jak wiadomo, nie podlega komendzie Schoenerera, lecz tworzy własną organizacyę pod firmą „Freialldeutsche Vereinigung", zwróciła się do prezydenta Izby hr. Vettera z prośbą, ażeby postarał się o zmianę klucza, podług którego wybierane są komisye izbowe i ażeby także i ona miała prawo wybierać swych przedstawicieli do komisyi w myśl przyjętej zasady, iż każde stronnictwo ma być reprezentowane w komisyach. Ponieważ taka zasada istotnie została swego czasu przyjęta i posłużyła za podstawę do ułożenia obecnego klucza wyboru do komisyi, przeto hr. Vetter przyrzekł przedłożyć tę sprawę najbliższej konferencyi przewodniczących klubów parlamentarnych do rozstrzygnięcia.

Żądanie to wszechniemieckich dyssydentów zwróciło znów ogólną uwagę na iście karykaturalne stosunki, jakie panują w austryackiej Radzie państwa, zwłaszcza co do liczby, składu i sposobu wyboru jej komisyj. Aby pojąć należycie całą śmieszność tych stosunków, wystarczy przytoczyć kilka cyfr statystycznych. Oto, jak wiadomo, Rada państwa składa się z 425 posłów, a posiada ona w obecnej chwili 27 rozmaitych komisyi, z których 17 liczy po 48, a 10 po 37 członków. Ogółem wynosi liczba członków komisyi 1.187 czyli prawie trzy razy tyle ilu jest posłów. Ponieważ zaś między posłami jest około czterdziestu takich, których nie można użyć do żadnych komisyi, przeto inni muszą piastować równocześnie mandaty do czterech, pięciu, sześciu, a nawet i siedmiu komisyi, są zaś nawet i tacy posłowie, jak Kaizer i Schreffl, którzy należą aż do ośmiu komisyi. Wobec takich stosunków nie dziw, że niektóre komisye nieraz dla braku kompletu tygodniami całymi nie mogą się zebrać. Ogromnie szkodliwem jest także to, że każda komisya izbowa liczy za wielu członków, gdyż skutkiem tego każda z nich tworzy sama dla siebie niejako osobny parlament, w którym, jak to doświadczenie pokazało, można obstrukcyę prowadzić tak samo skutecznie, jak w pełnej Izbie. Wreszcie skutkiem tego, że wobec istniejącego zakazu w składzie komisyi izbowych decydują względy polityczne a nie rzeczowe, brak w nich odpowiednich sił fachowych, to też nawet dla najważniejszych przedłożeń niepodobna nieraz znaleźć fachowych referentów. Że zresztą sami członkowie komisyi uznają, że jest ich za wielu, tego najlepszym dowodem ta okoliczność, że przy byle jakiej sposobności zaraz wybierają subkomitety z mniejszą liczbą członków i im powierzają najważniejsze prace. W obecnej chwili np. czynnych jest ni mniej, ni więcej tylko 31 rozmaitych subkomitetów, z których liczebnie najsłabszy liczy 5, a najsilniejszy 16 członków. A jak żółwim krokiem postępuje praca komisyi przy dzisiejszej ich organizacyi, to wykazał drastycznie pewien statystyk w „Conservative Correspondenz". Wykazał on tam, że np. komisya budżetowa załatwia obecnie przeciętnie 2% preliminarza tygodniowo i że przeto jeżeli prace jej dalej pójdą w tem samem tempie, to na załatwienie całego budżetu potrzebować będzie ona 47 tygodni czyli 11 miesięcy. Może kiedyś, gdy parlament nasz przyjdzie zupełnie do zdrowia i te karykaturalne stosunki ulegną zmianie na lepsze, w obecnej kadencyi jednak nie ma się co tego spodziewać, raczej przypuszczać należy, że konferencya przewodniczących klubów uchwali powiększyć jeszcze o jeden liczbę członków wszystkich komisyi, ażeby zrobić miejsce dla przedstawiciela Wolffowskiej grupy wszechniemieckich dyssydentów.

Przed forum Rady państwa przyjdzie niebawem do rozstrzygnięcia długoletnia walka między dentystami, będącymi doktorami wszech nauk lekarskich, a t. zw. technikami dentystycznymi. Ci ostatni, jak wiadomo, wykonują rozmaite czynności, wchodzące w zakres dentystyki, plombują i wyrywają zęby, sporządzają sztuczne szczęki i t. p., pomimo nieustannych protestów zakładanych przeciw temu przez izby lekarskie. Owóż rząd przygotowuje projekt ustawy, mającej położyć koniec tej walce konkurencyjnej, gdyż ustanawiającej zasadę, że technika dentystyczna stanowi integralną część leczniczej dentystyki i może być uprawiana tylko przez doktorów medycyny. Odtąd więc nie będą już wydawane żadne nowe koncesye na otwarcie tego rodzaju *ateliers* dentystycznych przez nielekarzy, wszelako iż technicy dentystyczni, którzy już teraz wykonują swój proceder i posiadają własne pracownie, będą mogli aż do śmierci prowadzić swój interes nadal w tych rozmiarach, w jakich dziś go prowadzą. Owóż przeciw temu oburzają się lekarze, gdyż chcą, ażeby i tym technikom dentystycznym, którzy dziś mają swe pracownie, odebrano koncesye na dalsze wykonywanie ich procederu, a już specyalnie na rwanie i plombowanie zębów. Wiedeńska izba lekarska zwołuje tedy na 18go bm. walne zgromadzenie lekarzy celem założenia protestu przeciw owemu projektowanemu przez rząd przedłożeniu ustawodawczemu.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Z powodu agitacyi, zmierzającej do wprowadzenia języka polskiego, został wydalony z Królestwa Władysław Silnicki, adwokat w Radomiu i właściciel wsi pod Radomiem. Pozwolono mu wybrać sobie miejsce nowego pobytu.

Jenerał gubernator Maksymowicz mianował naczelnikiem swej kancelaryi Jaczewskiego, który przez lat kilka za Imerytyńskiego był urzędnikiem do szczególnych poleceń.

Od deputacyi szkolnej w Petersburgu nadchodzą nader niepomyślne wiadomości. Deputacya była przyjęta przez Wittego, który jednakże oświadczył, że nic uczynić nie może, nie posiada bowiem dostatecznego wpływu. We wtorek udaje się deputacya do ministra spraw wewnętrznych Bułygina, u którego już wczoraj był prywatnie hr. Tyszkiewicz. Jeden z członków deputacyi wyraził się, że położenie naszej sprawy w Petersburgu jest wprost rozpaczliwe i że nie można łudzić się żadnemi nadziejami.

Ponieważ otwarcie szkół nastąpi we wtorek 14 bm., przeto deputacyi rodziców udało się wyjednać u Podgorodnikowa i kuratora Szwarca oznaczenie terminu prekluzyjnego, po którym dopiero uczniowie, nie jawiący się w szkole, uważani będą za wydalonych.

Wojna rosyjsko-japońska

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg. Gen. Kuropatkin telegrafuje pod datą 11 bm.: Podczas walki, która bez przerwy trwała kilka dni, straty nasze w rannych wyniosły 50.000 ludzi (a w zabitych? — *Przyp. Red.*). Odwrót z Mukdenu był bardzo trudny. Tyły armii dokonały go w zupełnym porządku, zatrzymując się tylko na punktach poprzednio oznaczonych. Natomiast transport trenu z powodu bezustannej kanonady Japończyków, którzy ostrzeliwali drogę mandarynów, był bardzo utrudniony. Maszerowaliśmy nie wzdłuż dróg, lecz polami, ponieważ zaś okolice Tielinu i Mukdenu poprzecinane są rzekami o bardzo stromych brzegach, wozy musiały się przy każdej takiej przeprawie zatrzymywać i szły bardzo powoli ze znacznem opóźnieniem. Nieprzyjaciel otrzymał znaczne posiłki. Z dokładnego obejrzenia zwłok i z zeznań jeńców wynika, że w bitwie brała udział także armia gen. Nogi, oprócz tego dywizya zupełnie nowa. Ze względu na małą odległość od Japonii i łatwość transportu morzem, armia japońska utrzymywana była zawsze w pełnej sile. Prócz tego Japończycy, dzięki zorganizowanej doskonale służbie wywiadowczej, jeszcze w czasie pokoju znali dokładnie także pozycye naszej armii.

Dnia 12go b. m. Kuropatkin telegrafuje: Z sprawozdania jednego z komendantów straży tylnej wynika, że zauważono półtorej dywizyi japońskiej w nieznacznej odległości. O poważniejszem starciu jednakże nie ma wiadomości. Według sprawozdania straży tylnej drugiej armii, pierwszy pułk syberyjski poniósł bardzo ciężkie straty wskutek ognia nieprzyjaciela, który nadszedł od wschodu. Pułkownikowi Leszowi udało się ocalić wszystkiego trzech oficerów, 150 żołnierzy, sztandar pułkowy i jedną baterye. Pułk ten już podczas walk dnia 6 bm. stracił przeszło tysiąc ludzi. Z pułku dorpackiego 25 dywizyi zostało 619 żołnierzy i 2 oficerów.

Petersburg. Korespondent *Now. Wremienia* donosi z głównej kwatery rosyjskiej: Główna

---

27)

Michalina Domańska.

WYKOLEJENI.

(Ciąg dalszy).

XIV.

Konkurs hippiczny, który budził wielkie zaciekawienie ogólne miał się odbyć w tatersalu, gdzie urządzono trybuny i loże. O godzinie drugiej po południu naznaczony był początek, wieczorem tegoż dnia młodzież urządzała dla pań piknik w hotelu Europejskim.

W stajni, przed klatkami „Enigma" i Chochlika, stali Holsztyński i Jerzy. Janusz ubrany już w strój od konnej jazdy, stał przy „Enigme" i obmacywał jej nogi, uszy i nos.

— Zdrowa! — zawyrokował. — Ile dziś owsa jadła? — zapytał chłopca stajennego.

— Tylko garniec, tak, jak jaśnie pan kazał.

— Dobrze, nie powinna się gorączkować. Liczę na ciebie, szelmo, pamięt j! — i poklepał lśniącą, wygiętą szyję pięknej klaczy. „Enigme" stała spokojnie, ale wielkie jej żywe oko i ruchliwe uszy zdradzały nerwowość i lękliwość.

— Śliczna klacz, rasowa w najmniejszym szczególe — powiedział Jerzy, z upodobaniem patrząc na jej proporcyonalne kształty, cienkie, suche nogi i gładką sierść w ciemne, mało widoczne jabłka.

— Nie oddałbym jej za całą stajnię! — powiedział Janusz i wszedł do klatki Chochlika. Ten był arabem ¾ krwi, złotym kasztanem z białą łysinką na czole i białemi pęcinami. Rozumne oczy patrzały wesoło i egzamin stanu zdrowia wypadł zadowalająco.

— Odpada mi ochota brać udział w pierwszym biegu, gdy patrzę na twego Chochlika — powiedział Edmund.

Janusz zaśmiał się.

— Mój drogi, w pierwszym biegu wszystko niemal zależy od jeźdźca. Powiedz raczej, że ci ochota odpada, gdy na mnie patrzysz.

Stał przed nim, silny a jednocześnie wytworny i zgrabny, śmiały i giętki, rzeczywiście jakby do konia stworzony. Holsztyński mruknął coś niewyraźnie i poszedł się przebierać, bo zbliżał się już czas naznaczony.

— Nie chciałbym spółzawodniczyć z tobą — powiedział Jerzy, z uznaniem patrząc na kolegę. — Czy Holsztyński dobrze jeździ?

— Dobrze, ale za miękko konia używa, nie jest jego zupełnym panem. Zbliża się już chwila, trzeba wypić kieliszek wina dla rezonu.

— Jesteś tak przejęty, jak gdybyś szedł się oświadczać.

— A ty masz to jedno w głowie.

— Zdaje się, że to rzecz warta tego — odpowiedział rumieniąc się Jerzy, bo postanowił rzeczywiście dziś jeszcze oświadczyć się Izie.

Zadzwoniono: Jurek pośpieszył na swoje miejsce. Loże przepełnione były paniami z towarzystwa. Obok trybuny sędziów była trybuna dla pań, które miały ofiarować nagrody od siebie; siedziały tam: piękna pani Nina Ligęcka, hrabina Połońska i inne, najwykwintniejsze i najładniejsze.

Hrabina Wanda była dziś więcej niż zwykle ożywioną; jak wszystkie córy starej szlachty miała ona prawdziwe zamiłowanie do koni i konnego sportu. Zabawy z tego zakresu miały rzadki przywilej wywoływania rumieńców na jej twarz kamei i blasku ożywienia w oczach.

— *Vous êtes bien en beaux aujourd' hui, chérie* — ze słodko-kwaśną minką zauważyła pani Nina.

— Co się stało z kuzynką twoją, najdroższa, dlaczego jej tu nie ma? — pytała pani Stefanowa Solecka, piękność w stylu secesyi. Cień przemknął po obliczu hrabiny Połońskiej.

— Babka wezwała ją do siebie i pojechała na wieś!

— Na wieś w samym środku karnawału i to w zapadłe, głuche strony. Biedactwo!

A z poza mufki, pani Nina szepnęła pani Stefanowej:

— Za ładna była na towarzyszkę światowych występów, więc odesłano ją na wieś.

Pani Stefanowa potwierdziła przypuszczenie milczącem skinieniem głowy, uczesanej *en bandeaux*.

— Twój mąż, Wandziu, urządza coś w rodzaju totalizatora, o ile mi się zdaje. Co to jest jednak zamiłowanie hazardu!

U wejścia do stajen stała grupa panów, a między nimi hrabia Połoński, ze swą zmęczoną nerwową twarzą i z namiętnością zawodowego gracza, organizował zakłady.

Ostatni ślad ożywienia znikł z twarzy Wandy, zwiany litościwemi uwagami przyjaciółek. Zimna, mroczna i spokojna na pozór — siedziała, milcząc wśród ich szczebiotu.

Na arenę wjechał Janusz Dołhiński na Chochliku. Powitały go oklaski: koń i jeździec zdawali się tworzyć całość ze sobą. Chochlik szedł, przebierając nogami: jak w tańcu, Janusz z uśmiechem kłaniał się znajomym. Rozpoczął się popis jazdy: różne zwroty, wolty, ósemki, galop ze zmianą nogi, osadzanie konia w pełnym biegu, różne rodzaje kłusa, galop na rozmaite tempa itp. Gdy program został wyczerpany, zagrzmiała burza oklasków: tak koń jak i jeździec dosięgnęli niemal doskonałości. Popisywał się potem Holsztyński na Druhu, Rosieniecki na własnym koniu i Worczyński na koniu Kraena. Jeździli dobrze, konie były wyćwiczone, ale nagrodę jednomyślnie przyznano Januszowi. Wśród oklasków zwycięzca wjechał znów na arenę, Chochlik ukląkł przed trybuną pań; pani Nina piękną rączką przypięła Januszowi bukiecik storczyków, a Chochlikowi do uzdeczki pęki pąsowych wstęg z wyhaftowaną na nich datą.

Następną nagrodę pań miała ofiarować hrabina Wanda. Składały ją: bukiecik z fiołków i mimozy i wstęgi koloru bławatków. W czasie przerwy, Janusz zbliżył się do Wandy z błyskiem tryumfu i podniecenia w oczach.

— Pani — rzekł cicho, pochylając się nad balustradą loży — cała ta zabawa urządzona jedynie dla ciebie, dla zmuszenia cię, abyś patrzała na mnie z podziwem tak, jak patrzałaś przed chwilą.

A wskazując na wytworny bukiecik, który trzymała w ręku:

— Dostanę to, choćbym miał zginąć! — rzekł bardzo cicho, ale głosem przejmującym.

Po hrabinie Wandzie przeszedł dreszcz: cofnęła się w głąb loży i ukryła oczy w cieniu rzęs. Janusz ukłonił się i odszedł.

Zadzwoniono. Współzawodnicy wystąpili w szranki. Janusz na „Enigme" przedstawiał się jeszcze lepiej niż na „Chochliku"; prześliczna klacz szła z fantazyą, chociaż nerwowe drżenie przebiegło po jej cienkiej skórze.

Pierwszy wystąpił Czarycki na angielce własnego chowu: odrazu na pierwszej przeszkodzie klacz odmówiła posłuszeństwa; kręciła się w miejscu, narowiła i nie chciała wcale skakać; cofnięto ją ze szranek ku wielkiej konfuzyi właściciela. Potem wystąpił Poniński na pięknym „Granicie". Koń przeskoczył, ale zaczepił o pierwszą baryerę tylnemi kopytami i zrzucił ją. Pomiędzy sędziami zaczęto mówić, że bieg jest za trudny i że należałoby zniżyć baryerę. Dołhiński jednak, na którego teraz wypadała kolej, ani chciał słyszeć o tem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kwatera jenerała Kuropatkina przeniesiona została do Charbina.

Stan wojsk rosyjskich jest okropny, brak wszystkiego, a zwłaszcza żywności. Zwycięstwo przypisać należy przewadze i znakomitemu wyćwiczeniu artyleryi japońskiej.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio. Z głównej kwatery japońskiej donoszą: Wszystkie nasze wojska maszerują na północ i ścigają nieprzyjaciela we wszystkich kierunkach, zadając mu ciężkie szkody wszędzie tam, gdzie próbuje stawić opor naszemu wojsku. Do niedzieli w całej okolicy o 25 mil na północ od Mukdenu, dalej 13 mil od Kaolitu, aż do Czinolikusu i na zachód kolei aż do punktu o 16 mil na północ od Mukdenu, wyparliśmy Rosyan, zabierając ogromne zapasy żywności i amunicyi. Dokładne zliczenie naszych zdobyczy i jeńców z powodu braku czasu nie mogło być przeprowadzonem. Zdobyliśmy między innymi sztandar pułku wileńskiego.

Tokio. Według spra ozdania marszałka Oyamy, straty rosyjskie w okolicy Sinting nie są jeszcze stwierdzone. Przeszło 800 rannych Rosyan zabrano do niewoli. Według zeznań jeńców, dywizya 71 prawie zupełnie została zniesioną. Pomimo, że Rosyanie spalili wiele zapasów, dostały się w ręce nasze ogromne zapasy paszy, środków żywności i t. d.

Tokio. Marszałek Oyama donosi: Jeden z rosyjskich oficerów, który z Portu Artura uciekł do Szangaju i złamawszy słowo honoru, brał ponownie udział w walce, został wzięty do niewoli.

Tokio. Japończycy stoją od Tielinu o 17 kilometrów na południowy zachód, a o 30 kilometrów na północny zachód. Upadek Tielinu nastąpi lada chwila. Tylna straż rosyjska została odcięta. Niebawem oczekiwać należy, że prawe skrzydło rosyjskie otoczone będzie pod Aoka, gdzie obecnie toczy się zacięta walka.

Tokio. Marszałek Oyama wezwał chińskiego jenerała Ma, aby na czele 30.000 żołnierzy objął straż nad grobami cesarskimi, bo sam Oyama musi z wojskiem swojem iść na północ i nie może wskutek tego czuwać nad bezpieczeństwem grobów cesarskich.

* * *

Berlin. Biuro Wolfa na podstawie informacyj, zaczerpniętych z dobrego źródła donosi, że pogłoska, zamieszczona w gazecie *Morning Post*, a pochodząca z Szangaju, o tajnym układzie między Niemcami, Francyą a Rosyą jest zupełnym wymysłem. Pomiędzy mocarstwami wyżej wymienionemi, nie ma żadnego tajnego układu.

Waszyngton. W kołach dobrze poinformowanych utrzymują, że Rosya odwołała drugą eskadrę.

Wiedeń. Tutejsze poselstwo japońskie wydało komunikat, protestujący przeciw zarzutom Rosyi, jakoby Japonia naruszyła neutralność chińską, a natomiast zarzucający nawzajem Rosyi, że to ona właśnie naruszyła neutralność Chin.

Berlin. *Kreuzztg.* w inspirowanym artykule twierdzi, iż pokój musi być zawarty. Urzędowe petersburskie zaprzeczenia są wysyłane w świat dlatego, aby uzyskać jak najłagodniejsze warunki pokojowe. Upór cara nic nie zmieni i nie usunie niemożliwości dalszego prowadzenia wojny. Aby rozszerzyć kolej syberyjską, wysłać do Mandżuryi nową, wielką armię i wzmocnić flotę, na to trzeba parę lat czasu.

Berlin. Tutejsze sfery wojskowe uważają utrzymanie się Kuropatkina w Tielinie za rzecz wręcz niemożliwą i to nietylko dlatego, że żołnierz rosyjski jest już zupełnie zdemoralizowany, ale i dlatego także, że nie będzie mógł Kuropatkin zgromadzić tam dostatecznej ilości żywności i amunicyi, a kolej, która straciła 1.000 wagonów (bo tyle dostało się do rąk Japończyków) nie posiada ich już zapewne wiele.

Również nie wierzą tutejsze sfery wojskowe, żeby się udało Kuropatkinowi cofnąć się z armią do Charbina. Drogi tej, wynoszącej około 500 kilometrów, nie może przecież odbyć armia rozbita, pozbawiona żywności i amunicyi, a ścigana przez dzielnego nieprzyjaciela.

Uważają więc tutaj, że nad armią Kuropatkina należy położyć krzyżyk, a ponieważ Rosya nie może wystawić drugiej takiej armii, bo nie ma do tego ani żołnierzy wyćwiczonych, ani dość oficerów, ani dość broni, ani wreszcie dość pieniędzy; a nadto ponieważ na wyćwiczenie tej armii potrzeba czasu, a tym czasem Japończycy zabiorą Władywostok i całą wschodnią Syberyę; przeto sądzą tu, że Rosya musi prosić o pokój, a jeżeli tego dotąd nie czyni, to tylko dlatego, iż w Petersburgu stracono zupełnie głowę, car nie ma woli, a nikt z ministrów nie umie mu swojej narzucić.

Kronika teatralna.

Znany literat niemiecki Jerzy Hirschfeld autor „Masek", i Jerzy Engel, autor niedawno granej we Lwowie sztuki „Ponad wodami", wystawili świeżo w Niemczech dwa nowe interesujące dramaty. Sztuka Hirschfelda p. t. „Obok siebie" wykazuje smutne skutki pożycia małżonków „obok siebie", a nie „dla siebie" i „ze sobą". Przemysłowiec Hellwig wydaje więcej, aniżeli zarabia, chodzi na giełdę, spekuluje, traci, a wreszcie bankrutuje. Czyni to nie dla zadowolenia własnych namiętności, ale dlatego, że ubóstwia żonę w dniu srebrnego wesela tak samo, jak ją ubóstwiał w dniu ślubu. Z miłości też dla niej ukrywa właściwe położenie rzeczy, okłamuje ją, gdy ona sama przeczuwa najgorsze. Również z miłości dla niej, aby jej wstydu oszczędzić, truje się. I tym dwojgu właśnie autor stawia zarzut, że żyli „obok siebie", a nie „ze sobą" i „dla siebie". Jako przeciwstawienie tej pary, jest para druga: syn Hellwigów ze swoją nieślubną żoną Anną, skrzypaczką, która skutkiem nieszczęśliwego wypadku straciła rękę. Ale z łatwością znosi to nieszczęście, gdyż Hellwig tem więcej ją kocha, a spójnia duchowa i wspólne życie duchowe młodych ludzi w zupełności zapełnia jej życie.

Jerzy Engel przenosi widza w to samo, środowisko mieszkańców wybrzeży morza na Pomorzu, co i w „Po nad wodami". Sztuka nosi tytuł „W Przystani". Akcya prosta, szczera, pełna siły dramatycznej, rozgrywa się w chacie rybackiej. Uczciwy, zacny, nie pierwszej młodości rybak Drühs poślubił młodą piękną Jadwigę, wychowanicę nauczyciela wiejskiego i towarzyszkę młodości syna jego Henryka. Henryk idzie w świat. A gdy młoda dziewczyna została żoną rybaka, dochodzą go zewsząd słuchy, że młodzi kochali się. Nie wierzy temu, lecz gdy młody Henryk powrócił, niewiara wstąpiła w jego serce i zmuszony odjechać, przysięgać każe żonie, że wierną mu będzie. Pobożny i religijny odzyskuje spokój i oddala się. Tymczasem podczas jego nieobecności staje się to, co się stać musiało, bo namiętność silniejszą jest od wszelkich przysiąg. Rybak po wraca, dowiaduje się o wszystkiem. Nie przeklina wiarołomnej, lecz poruszony do głębi, że Bóg, któremu tak ufał, na którego się spuścił, nie odwrócił od niego nieszczęścia, traci grunt pod nogami, zabiera dziecko i topi się. Sztuka grana była z wielkiem powodzeniem w teatrze Schillera w Berlinie.

Najnowsza sztuka Juliusza Lemaitrea p. t. „La Massière", przedstawiona w teatrze Renaissance w Paryżu, była aktem powrotu do literatury znanego autora, aktem, który wywołał wrażenie i szczerą radość wśród krytyków i publiczności paryskiej. Przyjmowano go z tryumfem, po kilku latach oddawania się polityce, która go silnie absorbowała i z otwartemi też rękami literatura powitała powrót „syna marnotrawnego" na swoje łono.

Nową sztukę Lemaîtrea cechuje niezwykła prostota, postacie jej są dobre, szlachetne, bezinteresowne, a atmosfera czysta i wzruszająca, odmienna zupełnie od tej, jaka otaczała poprzednie jego sztuki („Najstarsza", „Przebaczenie" i inne). Dziś świat nie wydaje mu się tak złym i gorzkim: w jednej ręce niesie on mu gałązkę oliwną, w drugiej gniazdko gołębie. To też sztuka oddziaływała na widzów spokojną harmonią i czarowała ich wdziękiem prostoty.

Treść jej równie prosta, zaledwie jest zabarwiona dramatycznym odcieniem.

Julia Dupuy jest „Massière" w pracowni Justiniana, gdzie króluje malarz, słynny Marèze, artysta oryginalny i powszechnie wielbiony. Mistrz zwrócił uwagę na dziewczynę, wyróżniającą się wśród innych w swoim zawodzie. Spotyka ją dwa razy tygodniowo, ona zaś, dostrzegłszy zainteresowanie się mistrza, przychodzi do niego do domu, bądź po rady, bo sama marzy o tem, aby zostać malarką, bądź aby pokazać mu prace uczenic, które z obowiązku otacza pewną opieką.

Julia jest uczciwa i pracowita, utrzymuje rodziców, a Marèze powziął dla niej żywe uczucie, z którego sobie sprawy nie zdaje, a które jednak zaczyna budzić zazdrość w żonie. Tu następuje kolizya dramatyczna; młody, dwudziestopięcioletni syn Marèzów, zakochał się w młodej dziewczynie i postanawia się z nią ożenić. Młody Marèze jest doskonałym typem przeciętnego paryskiego artysty z Montmartre lub z Montparnassu, a przekonania swoje wypowiada ukochanej w ładnej scenie; jest jednocześnie anarchistą i patryotą: dwie idee, które młodzież artystyczna umie doskonale pogodzić ze sobą; anarchistą „bo jest zbyt wielu nieszczęśliwych na świecie, patryotą, bo nie cierpi cudzoziemców". I to takie proste!

Pani Marèze zazdrosna jest o męża i daje Julii do zrozumienia, żeby nie przychodziła. Dziewczyna nie pozwala sobie tego dwa razy powtarzać, ale spotyka się z młodym Jakóbem w Luwrze, lub u niego w mieszkaniu. Ojciec, nie rozumiejąc postępowania jej, zbadawszy sprawę, dowiaduje się o wszystkiem i wywołuje wybuch. Teraz rozumie, że kocha dziewczynę, ostatnią, jesienną miłością — i oto syn jego.. własny syn!... Ale wśród ludzi dobrych i uczciwych, podobne kolizye kończą się szybko i pomyślnie. Pani Marèze poznawszy charakter Julii zgadza się na małżeństwo, ojciec Marèze tłumi w sobie uczucie, a że jednocześnie mianują go członkiem Akademii, więc pogoda i spokój wracają pod dach Marèzów.

Wyrazu tłómaczącego: „Massière" w języku naszym nie mamy. „Massier" w żargonie szkół malarskich jest to wybierany z grona kolegów jeden, który zajmuje się zakupywaniem rekwizytów, wyszukiwaniem i opłacaniem modeli, urządzaniem uczt wspólnych, zachowywaniem porządku i t. d. „Massière" jest to kobieta te same obowiązki w żeńskich szkołach malarskich pełniąca.

Maurycy Hennequin, jeden z najzdolniejszych pisarzy francuskich, dał teraz wszystkim teatrom europejskim doskonałą krotochwilę trzyaktową pod tytułem „Szczęśliwa". Autor wprowadza nas do wiejskiej siedziby p. Achillesa Château-Laplante, zapalonego agronoma, który więcej troszczy się o swoje barany, niż o młodą, piękną, łaknącą życia i użycia żonę. Achilles spędza dzień cały w stajni lub oborze, ćmi przytem fajkę, chodzi w obłoconych butach i nie tai głębokiej pogardy dla przyjaciółek i przyjaciół swojej małżonki, których partya tenisa lub golfa więcej interesuje, niż plon buraków lub zdrowie wołów rasowych. W takich warunkach dziwić się nie można, że dyabeł ma łatwą robotę. Gilberta zaczyna romansować z jakimś kawalerem paryskim, któremu na imię Antoni, i postanawia rozwieść się z Achillesem.

Staje tedy przed mężem i mówi mu: „Mój drogi, ja mam kochanka". Jest to scena przepyszna, subtelnie wycieniowana i tryskająca humorem.

Achilles na razie głupieje, potem udaje obojętność, potem uważa wszystko za żart niewczesny, potem wpada w szał, wreszcie godzi się na rozwód i dla zamaskowania przed światem swej hańby, wywołuje burdę, chce uderzyć małżonkę, sam otrzymuje policzek, no! i proces rozwodowy ma teraz wszelkie widoki powodzenia.

W drugim akcie pani Gilberta jest już żoną Antoniego. Mieszka w Paryżu, ma piękne salony, ma męża, który nie cuchnie oborą, ma teatry, wyścigi, bale, słowem, cały raj wymarzony. Ale Antoni, pomny na przeszłość swej żony, śledzi jej czyny podejrzliwym okiem. Zdradziła Achillesa z Antonim, może z Gastonem zdradzić Antoniego. Nadomiar złego otrzymuje jakieś listy anonimowe, zwracające jego uwagę, że żona jego zbyt często chodzi do Luwru. Wszystko zaczyna wydawać mu się podejrzanem. Nawet list z firmą krawcowej. Ach! przecież i on niegdyś w takich firmowych kopertach wysyłał do pani Achillesowej zaklęcia miłosne. A jego podejrzliwość dręczy i oburza Gilbertę.

— To tak, panie zazdrośniku?! Poczekaj! na złość ci zrobię. Jeżeli masz mnie obwiniać, to miejże przynajmniej za co!

Dom państwa Antoniostwa zamienia się w piekło. Mąż pilnuje żony, jak brytan, a żona dyszy pragnieniem odwetu. Zrazu tylko psociła, z czasem zaczyna naprawdę oglądać się za kochankiem.

I oto otrzymuje list bezimienny, wzywający ją na schadzkę. List jest pełen poezyi i ognia. Kto to być może? Podpisano tylko: „Jerzy". „Przyjdź na ulicę X., pytaj o Jerzego".

Intryga prowadzona jest doskonale. Powoli dowiadujemy się, że kusicielem jest jej były małżonek, Achilles. On to w imię zasady „ząb za ząb" zaszczepił jad podejrzenia w sercu Antoniego, on to pokłócił Gilbertę z mężem, on to sprzedał swoje woły, barany, lasy i pola, a ogoliwszy brodę i zamieniwszy długie buty na eleganckie lakierki, oczekuje w pięknym buduarze swej żony rozwiedzionej. Jednocześnie jednak uprzedza Antoniego listem anonimowym, gdzie i kiedy na gorącym uczynku przyłapać może Gilbertę.

I oto rozpoczyna się doskonała, niesłychanie zabawna i subtelną ironią fosforyzowana scena. Gilberta, poznawszy męża chce oczywiście natychmiast opuścić jego mieszkanie. Ale on tak cudnie mówi o miłości, z takiem upojeniem wpatruje się w jej oczy, że dawny mąż wydaje się pięknej pani nowym, i to wcale zajmującym człowiekiem. Boże! jak on całuje! Coraz silniej, coraz namiętniej!...

Ale nagle, cóż to? Pan Achilles, odurzony pocałunkami, zaczyna pojmować, że on nanaprawdę kocha swoją żonę. Wyznaje wszystko, prosi o przebaczenie, a na dowód rzetelności swoich zamiarów ofiaruje powtórnie swoją rękę Gilbercie. Ona wszakże z najsłodszym uśmiechem odtrąca plany małżeńskie. Przecież Achilles, jako mąż, był przeraźliwie nudny, a jako kochanek jest przedziwnie zajmujący. Pocóż wiązać się stułą? Piękna Gilberta kochać go będzie, ale bez ślubów powtórnych.

Cóż jednak z mężem się stanie? Dzwonek. To on!

— Uciekaj!

— Ani myślę.

Pan Antoni staje na progu z szeroko rozwartemi oczyma, a pani Gilberta tłómaczy mu z ironicznym uśmiechem, że chcąc ukarać go za niesłuszne posądzenia, sama napisała do niego list anonimowy, wzywający go na miejsce schadzki rzekomej. Czemu zaś wybrała właśnie mieszkanie Achillesa, w tem przecież nie ma żadnej łamigłówki. Oto każdy inny mężczyzna budziłby „pomimo wszystko" podejrzenia w jej mężu, ale Achilles, dawny znienawidzony małżonek, nie, o tego nawet Antoni posądzać jej chyba nie będzie.

Ogólne całowanie, ogólna radość: z dwóch mężów i jednej żony powstaje trójkąt klasyczny.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W gubernii witebskiej chłopi napadają na dwory, rabując, niszcząc i zabierając, co się da, a pozostawiając w dworach tylko gołe ściany. Właściciele uciekają ledwo z życiem. Powód do rozruchów dała odezwa synodu prawosławnego, rozlepiona po gminach, a wzywająca lud do walki w obronie cara i rządu. Lud stawia się hardo wojsku, powołując się na rozkaz cara. Czynownicy rozrzucili odezwę do włościan, opiewającą: „Bracia włościanie! Car nasz ojciec jest w niebezpieczeństwie. Szlachta i panowie uwięzili go. Śpieszcie mu na pomoc! Rabujcie dwory i zabijajcie w obronie cara i ojczyzny! Odezwę tę rozdaje policya i agenci prowokacyjni. Wszystkie okoliczności wskazują na prawdopodobieństwo ogólnej chłopskiej ruchawki z wiosną.

Prawie wszyscy robotnicy tutejszych drukarń strejkują. Dzienniki dziś, zdaje się, nie wyjdą.

Mińsk. Na policmajstra Hoffenberga wykonano ubiegłej nocy [illegible]. Napastnik strzelił do niego z rewolweru, lecz chybił, poczem zbiegł.

Moskwa. Komisya, wybrana z łona tutejszej rady miejskiej w celu obmyślenia środków zaradczych przeciw rozruchom ulicznym, postanowiła zwrócić się do władz duchownych ze skargą na prawosławne duchowieństwo, które podburza tłum uliczny i niższe warstwy społeczne przeciw inteligencyi, z powodu jej wolnościowych dążeń. W Kursku, Pskowie, Mińsku, Kazaniu, Saratowie i w wielu innych mniejszych miejscowościach, ta agitacya duchowieństwa wydała już owoce i lud rzucił się na buntującą się rzekomo przeciw carowi inteligencyę. Zachodzi obawa, że coś podobnego stać się może i w Moskwie.

* * *

Petersburski korespondent *Czasu* donosi, że od kilku osób znajomych ze wsi otrzymał takie dwa telegramy:

„Uciekliśmy w przebraniu, dwór zniszczony". — „Uszedłem z życiem, jestem zupełnie zrujnowany".

Telegramy te zaniósł do redakcyi pism petersburskich z propozycyą, aby je ogłosiły. Żadna redakcya nie odważyła się na to, tłómacząc się tem, że otrzymały z ministeryum zakaz donoszenia o rozruchach chłopskich. Widocznie więc rządowi rosyjskiemu zależy na tem, aby chłopi mordowali szlachtę. Powtarza się więc tylko na wielką skalę rok 1846.

* * *

Z Petersburga donoszą, że bomba, która wybuchła w hotelu „Bristol", była według wszelkiego prawdopodobieństwa przygotowana dla cara. Człowiek, który mieszkał w tym numerze, a był Rosyaninem, jakkolwiek miał paszport angielski na imię Lincolna, czatował na cara, który tą ulicą musiał jechać, gdyby chciał z Carskiego Sioła udać się do pałacu Zimowego. Wtedy z okna swego numeru rzuciłby bombę na powóz carski.

Donoszą także, lubo to nie wydaje się być prawdopodobnem, że wykryto, iż jeden z paziów carskich należał do organizacyi rewolucyjnej. Na rozkaz W. ks. Konstantego uznano go za waryata i oddano do szpitalu psychiatrycznego.

Co i o czem piszą.

W kąciku humorystycznym *Dnia* znajdujemy doskonałą anegdotę pod tytułem „Pan Bóg jest mądrzejszy niż pan Kohn", którą pozwalamy sobie w całości powtórzyć

Pan Izydor Kohn miał przyjemny sen. Śniło mu się, że spaceruje po cudownym parku, a opodal na ławeczce siedzi sam Pan Bóg i duma. Jakżeż nie skorzystać z tak świetnej sposobności i nie pogawędzić z Panem Bogiem, z którym przecież codziennie rozmawiać nie zdarza się sposobność. Chyba nie byłby Kohnem! Przystępuje tedy pan Kohn do Pana Boga, kłania się nisko i zaczyna nieśmiało:

— Przepraszam Cię mocno Panie Boże, ale słyszałem, żeś dobry i uprzejmy, więc chciałem Cię poznać osobiście i pomówić...

— Ależ i owszem, mów tylko, bardzo chętnie wysłucham i odpowiem rzekł dobrotliwie Pan Bóg.

— Dziękuję, dziękuję — jąkał się p. Kohn — mówią panie Boże żeś Ty wielki, żeś wieczny, więc chciałbym wiedzieć, jak Ty czas liczysz, ile np. wynosi u Ciebie minuta...

— Jedna moja minuta to tyle, ile wasze stulecie — odparł Pan Bóg.

— Całe stulecie!? — zadziwił się p. Kohn — więc sto lat, to u Ciebie zaledwie jedna minuta, to dziwne, to wielkie, boskie... A ileż u Ciebie Panie Boże wynosi jeden halerz, pół centa?... — spytał Kohn z zaciekawieniem.

— Mój halerz — odparł Bóg — to wasz milion cały, to, co u was nazywa się milionem koron, to u mnie — jeden halerz...

— Ach, jakie to cudowne... teraz rozumiem, co to Pan Bóg... ale *à propos*, mówią nasi ludzie, żeś Ty Panie Boże bardzo dobry, łaskawy, że prośbom nie odmawiasz, więc i ja miałbym maleńką prośbę, lecz czy mi nie odmówisz?...

— Mów — rzekł Bóg — jaka twa prośba, Kohnie; nie odmówię ci...

— E... e... chciałem prosić... to jest... wiesz co... Panie Boże, to u Ciebie drobnostka, podaruj mi jednego halerza...

— Ależ dobrze — odrzekł Bóg z dobrotliwym uśmiechem — dobrze, zaczekaj minutkę...

Mały feljeton.

Pod marmurową kolumnadą.

Pod marmurową kolumnadą
Podobna lilii, uśmiechnięta
Leży królewna, w sen zaklęta,
Pod marmurową kolumnadą...

Wiosenne blaski poświetl kładą
Na marmurowe, białe skronie...
Pod marmurową kolumnadą
Powój w słonecznych blaskach tonie...

Pod marmurową kolumnadą
Królewna tęskni za kochaniem...
— Śni, że ją zbudzi, ze snu bladą,
Paź złotowłosy całowaniem — —
Pod marmurową kolumnadą...

J. Pietrzycki.

Z izby sądowej.

Lwów 14 marca.

(*Epilog ruskiej demonstracyi z 31 sierpnia z. r.*)

Dnia 31-go sierpnia z. r., podczas pobytu we Lwowie prezydenta ministrów dra Koerbera odbył się w sali Filharmonii wiec ruski urządzony przez partyę radykalno ukraińską. Wiec rozpoczął się około jedenastej przed południem, a gdy skończył się około pierwszej, uczestnicy jego ustawili się przed gmachem Filharmonii w szeregi i ruszyli ulicą Hetmańską w demonstracyjnym pochodzie. Z ulicy Hetmańskiej szedł pochód przez plac Maryacki, plac Bernardyński i dostał się aż na ulicę Czarneckiego. Inicyatorowie pochodu, radykalni agitatorowie ruscy, mieli zamiar doprowadzić pochód przed namiestnictwo i tu urządzić drwi Koerberowi nieprzyjazną demonstracyę. Policya jednak nie mogła do tego dopuścić i silnym oddziałem policyantów zamknęła ulicę Czarneckiego koło wojskowej strażnicy ogniowej t. zw. „feierpikiety". Wezwania policyi do rozejścia się pozostały bez skutku. Na rzucone przez kogoś hasło, ruszył pochód naprzód, by siłą przełamać kordon policyi. Przyszło do smutnych scen, fatalnie świadczących o wschodnio galicyjskiej kulturze. Jakby na dopełnienie kompromitacyi, na balkon w gmachu namiestnictwa z namiestnikiem hrabią Potockim wyszedł dr. Koerber i przez lornety teatralne przypatrywał się tym skandalicznym scenom. Pięknego wyobrażenia musiał on nabrać o stopniu kultury w Galicyi. Xięża grecko-katoliccy zakasawszy rewerendy, inteligentne kobiety i polityczni przywódzcy radykalni, którzy przed chwilą jeszcze na wiecu szumne wygłaszali mowy, rzucili się do ordynarnej bójki ulicznej z żołnierzami policyjnymi. Policya starała się zachowywać z rezerwą. Lecz gdy jakaś pani uderzyła policyanta parasolką w twarz, a tuż znów jakiś xiądz rzucił się na innego policyanta z laską, policyanci dobyli szabel, powstał zgiełk i namiętna bójka.

Przewaga oczywiście była po stronie policyantów, którzy mieli broń. Uderzenia kułakami w twarz, głowniami pałaszy, uderzenia płazem szabel sypały się dookoła, nie szczędząc ani kobiet, ani sukni duchownej. A rezultat był taki, że pochód na plac przed namiestnictwo się nie dostał, a policyanci przyprowadzili jako aresztowanych na inspekcyę policyjną: słuchacza praw Michała Siczyńskiego, panią Helenę z Siczyńskich Lewicką, żonę redaktora *Diła*, kandydata adwokatury d-ra Włodzimierza Zahajkiewicza, radykalnego dziennikarza ruskiego Michała Petryckiego, a wreszcie xiędza Ołeksę Prystaja i xiędza Lwa Silińskiego. Wszyscy byli porządnie poturbowani, z podartem na strzępki ubraniem, wogóle z bardzo widocznymi śladami bójki z policyantami.

Ponieważ prokuratorya państwa uważa aresztowanych, a przedewszystkiem dra Zahajkiewicza, za inicyatorów i sprężyny owego demonstracyjnego pochodu — więc oskarża ich wszystkich o występek zbiegowiska i oporu władzy popełnionego przez nieusłuchanie wezwania policyi do „rozejścia się" i przez czynny opór stawiany policyi. Oprócz tego xiądz Prystaj oskarżony jest o gwałt i znieważenie w służbie będącego policyanta; przypadł on bowiem do jednego z żołnierzy policyjnych i uderzył go laską w twarz. O gwałt oskarżoną jest również pani Lewicka i brat jej słuchacz praw, p. Siczyński. Oto jeden z policyantów aresztował pana Siczyńskiego, a wtedy pani Lewicka przyskoczyła do owego policyanta i jęła go bić parasolką po twarzy. Tymczasem pan Siczyński rzucił się również na policyanta i usiłował wydrzeć mu się z rąk. Nadbiegli dwaj inni policyanci na pomoc. Pani Lewicka i pan Siczyński zostali poturbowani, podarto na nich ubrania, a w końcu odprowadzono ich na policyę.

Rozprawa sądowa przed zwykłym trybunałem orzekającym rozpoczęła się dziś o godzinie 9 rano. Nikt z oskarżonych nie poczuwa się do winy. Pierwszego przesłuchano p. Siczyńskiego. Nie aranżował on pochodu, znalazł się w tłumie ludzi i szedł naprzód popychany naporem tłumu. W ścisku ani się cofnąć, ani usunąć nie mógł. Wezwania policyi nie słyszał żadnego. Gdy wokół niego zrobił się zgiełk, uczuł nagle tak silne uderzenie kułakiem w plecy zadane przez jakiegoś policyanta, że spadł mu z głowy kapelusz. Za chwilę uczuł na ramieniu rękę policyanta Mareczka, który go jął szarpać i z pomocą innych policyantów zawlókł go na dziedziniec „feierpikiety". Tam zbili go policyanci, rzucili na ziemię i gnietli kolanami. Odprowadzono go na inspekcyę. Tu skarżył się na to, co mu zrobili policyanci na dziedzińcu strażnicy wojskowej, lecz skarg jego nie wysłuchano. Po przesłuchaniu swojem, gdy już odchodził do domu, spostrzegł na dziedzińcu w policyi owego policyanta Mareczkę; w chwilowem wzburzeniu rzekł do niego, że gdyby był wiedział, że taki obrót rzeczy wezmą, to byłby mu odrazu rozbił głowę.

Pani Lewicka również do winy się żadnej nie poczuwa. Brata odbić z rąk policyanta nie chciała z tej prostej przyczyny, że nie słyszała zawiadomienia o aresztowaniu, ani wogóle nie wiedziała, że policyanci go aresztowali. Widząc jednak, że brata jej szarpią, nie chciała go odstąpić, przy tej sposobności jej samej się dostało niejedno brutalne uderzenie i aresztowano ją.

Dr. Zahajkiewicz stanowczo zaprzecza, jakoby był inicyatorem pochodu i demonstracyi. Poszedł zademonstrować swoje uczucia wraz z innymi, co zresztą jest dozwolone, jedynie pod wpływem wewnętrznego naporu. Dr. Zahajkiewicz w obszernym wywodzie politycznym, nastrojonym na znaną nutę radykalno-szowinistyczną, uzasadnia, dlaczego to czuł w sobie owo nieodparte wewnętrzne pragnienie demonstracyi. Dr. Koerber mianowicie miał zbyć deputacyę ruską „z ręką w kieszeni" w ten sposób, że ją odesłał do tego właśnie „Sejmu polskiego", na którego stanowisko wobec Rusinów przyszła się doń użalać owa deputacya. Do występku oporu władzy nietylko się dr. Zahajkiewicz nie poczuwa, lecz przeciwnie twierdzi, że starał się wpływać na demonstrantów uspokajająco i przedstawiał urzędującemu komisarzowi policyi, że zachowanie się policyi prowokuje tłum.

Do winy żadnej nie poczuwają się również pan Petrycki i xiądz Siliński. Zaś xiądz Prystaj tłómaczy się w ten sposób, że najechał nań policyant na koniu. Nie chcąc się dać roztratować, musiał się bronić, uderzył tedy kilkakrotnie konia, na którym siedział policyant. Możebne jest, że przypadkowo uderzył i policyanta również; jeśli nawet tak było, to stało się to jedynie przypadkiem i bez żadnego zamiaru znieważenia policyanta.

Przesłuchanie oskarżonych skończyło się około południa, poczem przystąpiono do przesłuchiwania świadków, których do rozprawy wezwano razem czternastu. Pierwsi dwaj świadkowie komisarz policyi Jan Urbanowicz i koncepista policyi dr. Tadeusz Chmielarski, obaj zaprzysiężeni, zgodnie zeznają, że zachowanie się dra Zahajkiewicza, który szedł na czele pochodu, prowadząc dwie panie pod ręce, było tego rodzaju, iż obaj odnieśli wrażenie, że on właśnie pochód prowadzi i nim kieruje. Xiądz Prystaj nie chciał się cofnąć mimo kilku wezwań policyantów. Gdy część ulicy była już opróżnioną, xiądz Prystaj jeszcze pozostał na miejscu i nie chciał się zeń ruszyć, a za nim oczywiście ustawili się inni ludzie, jak za rodzajem zasłony. Gdy powstał zgiełk, xiądz Prystaj, jako stojący na czele klina utworzonego przez tłum, był w pierwszym rzędzie wystawiony na napór policyi i wtedy właśnie przyszło między nim a jednym z policyantów do bójki.

Zresztą opowiadają obaj świadkowie długo i szeroko wiele drobnych, nieistotnych i nieinteresujących szczegółów. Tylko dr. Chmielarski przytacza szczegół nieważny wprawdzie dla sądu, lecz wysoce znamienny. Oto gdy na tłum ruszyli konni policyanci, zaczęto w tłumie wołać *„żenszczyny na pered!"* i wyparto z tłumu naprzód kobiety. Kobiety z obawy przed końmi jęły się cofać w tył zalęknione, wtedy brutalnie wypychano je z powrotem naprzód. Dr. Chmielarski widział, jak mężczyźni kulili się z tyłu za kobietami i chowali się za niemi jakby za szańcem. Jednę z tych kobiet wyciągnął agent policyjny z pod kopyt końskich. Gdy dr. Chmielarski zwrócił się do dra Zahajkiewicza i oświadczył mu, że jeśli tłum nie cofnie się dobrowolnie, to on jako urzędujący komisarz użyje siły, wtedy dr. Zahajkiewicz podniósł laskę do góry i zawołał: „Siły?! to chyba na was samych!"

O godzinie trzy kwadranse na pierwszą popołudniu rozpoczęło się przesłuchiwanie policyantów jako świadków. Policyantów i agentów policyjnych stanie do złożenia świadectw razem dwunastu, wszyscy jako świadkowie dowodowi. Potwierdzą oni oskarżenie, na podstawie bowiem właśnie ich zeznań skontruowano akt oskarżenia. Rozprawa skończy się i wyrok zapadnie jeszcze dziś wieczór lub w nocy.

KRONIKA.

Lwów 14 marca.

Przeniesienia. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł notaryuszy: Józefa Kapka z Lubaczowa do Kołomyi i Franciszka Angielczykowskiego z Baligrodu do Lubaczowa.

Konkursa rozpisują: Izba notaryalna w Tarnowie na posadę notaryusza w Głogowie. Podania do 15 kwietnia. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę nauczyciela języka ruskiego i filologii klasycznej w gimnazyum w Stryju. Podania do końca marca.

Bal na weteranów z 1863/4 roku, jak corocznie bywał urządzany na dochód Towarzystwa uczestników powstania z 1863 r. nie mógł się odbyć w tym roku, skutkiem czego Towarzystwo poniosło znaczny uszczerbek w swych dochodach. Chcąc ten ubytek w inny sposób pokryć, postanowił komitet, złożony z pań: Zofii hr. Siemieńskiej Emilii Dembińskiej, Adamowej ks. Sapieżyny, Wiktoryi Niedziałkowskiej i p. Włodzimierza Kozłowskiego, odwołać się do ofiarności publicznej. Wszelkie datki na ten cel należy nadsyłać pod adresem Zofii hr. Siemieńskiej, Lwów, ul. Piekarska.

Raut, urządzony w sali Kasyna miejskiego przez panią hr. Siemieńską na dochód Stowarzyszenia Pracy kobiet, zgromadził kilkaset osób najwykwintniejszego towarzystwa lwowskiego, a śliczne toalety pań i panien, w znacznej części balowe lub wieczorowe, dodawały blasku i cechy elegancyi całemu zebraniu. Program bardzo interesujący rozpoczęto chórem „Przy krosienkach" ze „Strasznego dworu". Wykonały go panienki z zakładu panny Niedziałkowskiej, ubrane w polskich kontusikach. Następnie nastał śliczny dyalog Gawalewicza pod tytułem „Lekcya deklamacyi", odegrany przez pannę Ewę Kaplińską i p. Tadeusza Wszelaczyńskiego. Dyalog ten oklaskiwany był gorąco przez publiczność, zwłaszcza naprawdę zasłużyła na te oklaski śliczna deklamacya uroczej amatorki. W końcu przesunęły się przed oczami widzów obrazy z „Krzyżaków" Sienkiewicza. Pierwszy przedstawiał Danusię w otoczeniu pań i rycerzy. Danusią była panna Skrzyńska, paniami hrabina Mieczysławowa Pinińska, p. Krzeczunowiczowa, hrabianka Borkowska,

panna Pogorska i hr. Krasicka; rycerzami p. Pogorski, Chłapowski, Horodyski i Woroniecki. Drugi obraz przedstawiał zaślubiny Zbyszka (P. Pogorski) i Danusi (p. Skrzyńska). W końcu trzeci obraz przedstawiał zaręczyny Jagienki (panny Pogorskiej) i Zbyszka (p. Pogorskiego). Obrazy były pomysłu i układu artysty-malarza p. Jasieńskiego. Zabawa ożywiona przeciągnęła się do pierwszej w nocy, a panie komitetowe musiały zebrać sporo grosza na cele Stowarzyszenia. Słyszeliśmy nawet, że dochód z rautu ma być podstawą funduszu na kupno własnego domu, czego bardzo instytucyi tej potrzeba, gdyż Stowarzyszenie Pracy kobiet ma schronisko, w którem mieszkają szwaczki, pracujące po domach. Owóż schronisko to jest zawsze przepełnione i koniecznie potrzeba je rozszerzyć.

Pogrzeb ś. p. X. Henryka Jackowskiego T. J. odbył się w Chyrowie nadzwyczaj uroczyście przy niezwykle licznym udziale duchowieństwa obu obrządków, które zjechały na ten smutny obrzęd nawet z najodleglejszych stron kraju. Z dostojników Kościoła przybyli: arcybiskup lwowski X. Józef Bilczewski, X. biskup Pelczar, przemyski biskup sufragan X. Fischer i krakowski biskup sufragan X. Nowak (w zastępstwie nieobecnego w kraju X. kardynała Puzyny). Przybyli też przedstawiciele różnych kolegiów i domów jezuickich z O. prowincyałem Wł. Ledóchowskim i klasztorów bazyliańskich z nowym prowincyałem swoim O. Filasem na czele, mnóstwo przedstawicieli szlachty samborsko-sanockiej, inteligencyi z sąsiednich miast, oraz tłumy ludu polskiego i ruskiego.

Przez całe rano odprawiały się w kościele chyrowskim msze św. żałobne, a o godzinie 2-giej przed wyruszeniem orszaku pogrzebowego wypowiedział X. biskup Pelczar w kaplicy konwiktowej wzniosłą i pełną namaszczenia mowę pogrzebową, w której wielbił cnoty i podnosił zasługi nieocenionej pamięci założyciela Zakładu chyrowskiego, ś. p. X. Henryka Jackowskiego, przypomniał całą 40-letnią działalność tego niepospolitego kapłana, zdążającą do zupełnego i wszechstronnego odrodzenia polskiego społeczeństwa.

Po odśpiewaniu *castrum doloris* przy katafalku przez X. arcybiskupa Bilczewskiego, ruszył orszak pogrzebowy na cmentarz. Bractwa kościelne i cerkiewne, zastępy młodzieży konwiktowej z kapelą zakładową, olbrzymi szereg duchowieństwa obu obrządków, a wśród niego cztery mitry biskupie i tłumy całe świeckich dostojników, szlachty, mieszczan i siermiężnego ludu, zlewały się w jedną falę żałobną, jakiej zapewne od dawnych czasów nigdy nie widział ten skromny zakątek Podkarpacia.

O teatr krakowski. *Głos Narodu* donosi, że p. Ludwik Solski, znakomity reżyser lwowskiego teatru, zgłosił się jako kandydat na teatr krakowski. Byłaby to dla Lwowa niepowetowana strata.

Lilith, bajka Juliusza Germana wystawiona onegdaj w Krakowie, nie podobała się publiczności. *Czas* pisze o tem co następuje:

„Zdarzają się przedstawienia teatralne — u nas częściej może niż gdzieindziej — na których w publiczności budzi się instynkt krytyki doraźnej, impulsywnie wydającej sąd o wystawianej sztuce. Rozmaite tego mogą być przyczyny: najczęściej objaw ten występuje wtedy, gdy autor, gubiąc się w chaosie własnych pomysłów, nie zdoła opanować wyobraźni widzów i poprowadzić jej tam, gdzie zapragnie. Taki sąd doraźny, jak wszystko, co powstaje pod wpływem rozdrażnienia, a nie jest owocem dojrzałej rozwagi, bywa zazwyczaj bezwzględny i niesprawiedliwy. Formą jego jest najczęściej złośliwy dowcip, nawet szyderstwo, nieraz trafne, zawsze prawie jednak przemawiające do przekonania tylko swoją jednostronnością. Podobne mniej więcej usposobienie publiczności zauważyć można było na przedstawieniu fantastycznej bajki p. Juliusza Germana, wprowadzonej na scenę z wielkim przepychem dekoracyjnym i kostyumowym. — Wrażenie, wywołane na publiczności, odbiło się na sali w niezliczonych konceptach, których ironia przesłoniła nawet to, co w bajkowym poemacie p. Germana istotnie zasługuje na uznanie i zwrócić na siebie powinno dodatnią uwagę“.

Komisya krajowa dla spraw przemysłowych odbyła onegdaj posiedzenie pod przewodnictwem marszałka krajowego hr. Badeniego. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z czynności komitetów stałych, które odbyły siedm posiedzeń, przystąpiono do sprawozdań z wizytacyi szkół zawodowych, mianowicie: ślusarskiej w Swiątnikach, kowalskiej w Sułkowicach i stolarskiej w Stanisławowie. Okazuje się, że szkoły te, pomimo znacznych trudności, jakie mają do zwalczania, bardzo korzystnie oddziaływują na przemysł miejscowy. Podniesiono też wielce dodatnie znaczenie urządzonego w roku zeszłym w Krakowie kursu drukarskiego, a w roku bieżącym we Lwowie kursu koszykarskiego, na których uzupełnić mogli swoje zawodowe wykształcenie uzdolnieni drukarze i koszykarze.

Pan K. Łoziński, referent techniczny komisyi, zdał sprawę z lustracyi pracowni ślusarskiej Wehrsteina w Stryju i fabryki zapałek Lipschütza w Skolem, przyczem zaznaczył, że w obu tych zakładach użyto udzielonych im pożyczek na pożądane inwestycye, co wpłynęło na ulepszenie i rozszerzenie produkcyi.

Z podań o pożyczki, które wpłynęły, załatwiono od ostatniego posiedzenia komisyi odmownie 30 podań, na ogólną kwotę 427.600 K. Z podań przygotowanych przez komitet stały do uwzględnienia uchwaliła komisya na podstawie wniosków, referowanych przez dra A. Zgórskiego: dla trzech skartelowanych fabryk zapałek ogółem 100.000 K., na wyrób worków papierowych i tutek 16.000 K., na wyrób środków naukowych 10.000 K., dla zakładów drukowania tkanin 50.000 K., dla zakładu odlewarniczego i platerowania 60.000 K., dla fabryki lakierów i wyrobów chemicznych 30.000 K., dla mniejszej pracowni tkackiej 2.500 K., dla pracowni introligatorskiej 6.000 K., dla pracowni aparatów laboratoryjnych szklanych 5.000 K., zakładowi specyalnej konfekcyi damskiej 6.000 K., przedsiębiorstwu bazarowemu dla sprzedaży wyrobów krajowych 10.000 K., ogółem 295.500 K.

P. Wojciech Biechoński zdał sprawę z czynności specyalnej komisyi, powołanej do badania obrotów kraj. funduszu przemysłowego, i wpływu udzielanych zeń pożyczek na rozwój przemysłu w kraju. Poczem p. Chodkiewicz, konsulant taryfowy krajowego biura kolejowego, zaproszony na posiedzenie Komisyi, jako ekspert, zdawał sprawę w imieniu komisyi specyalnej o wpływach, jakie na przemysł krajowy wywiera obowiązujące od Nowego Roku przerachowanie taryf na kolei północnej. Po obszernym referacie i dyskusyi uchwalono przedstawić Wydziałowi krajowemu memoryał, wykazujący korzyści i niekorzyści rzeczonego przerachowania, oraz przedstawiający wnioski do ochrony tych przedsiębiorstw przemysłowych w kraju, które wskutek przerachowania zostały narażone na straty. Uchwalono nadto, na wniosek dodatkowy dra Rutowskiego, ażeby wyrazić opinię, iż obowiązujące dziś przerachowanie nie usuwa wcale zasadniczej dążności kraju do upaństwowienia kolei północnej.

Po załatwieniu kilku drobniejszych spraw, wybrano specyalną komisyę do zbadania zmian ekonomicznych, jakieby dla Galicyi wynikły z ewentualnego rozwiązania jedności cłowej między Austryą i Węgrami. Do komisyi tej wybrani zostali pp.: Dr. A. Benis, L. Baczewski, dr. J. Kolischer, ks. A. Lubomirski, dr. St. Rittel, dr. T. Rutowski i dr. M. Stesłowicz.

Przedstawione przez pp. T. Merunowicza i dra A. Benisa wnioski, tyczące się szerszego niż dotąd korzystania na rzecz kraju z funduszów, któremi ministerstwo handlu rozporządza na popieranie drobnego przemysłu, przekazano komitetowi stałemu. Na tem posiedzenie zamknięto.

„Poezya sadów wiśniowych i wschodzącego słońca“. Pod tym tytułem wygłosi p. Jan Pietrzycki, staraniem Koła literackiego we Lwowie, w lokalu tego stowarzyszenia odczyt o poezyi japońskiej w piątek dnia 17 bm. Prelekcyę uzupełni autor odczytaniem całego szeregu przekładów z prześlicznej współczesnej liryki japońskiej. Wstęp dla członków „Koła“ wolny — dla nieczłonków 1 korona od osoby. Początek o godz. 8 wieczór.

Ślub. Z Zakopanego nam piszą: Dnia 5-ego marca b. r., w południe, w uroczyście przybranej i specyalnie na ten cel urządzonej kaplicy w hotelu Stamary w Zakopanem X. Bratkowski T. J. w asystencyi miejscowego proboszcza X. Kuszelewskiego pobłogosławił związek małżeński Stanisława ks. Lubomirskiego, syna Eugeniusza i Róży z hr. Zamoyskich z Kruszyny, właściciela dóbr Kuflew i nader czynnego członka delegacyi hodowlanej w warszawskiem Towarzystwie rolniczem, z panną Jadwigą Jełowicką, córką ś. p. Adolfa, słynnego ziemianina, znanego z szerokiej działalności agronomicznej i społecznej na Litwie i ś. p. Jadwigi z hr. Tyszkiewiczów, dziedziczką dóbr Franopol w gubernii wileńskiej i Woskodawy w gubernii wołyńskiej.

Cały nowo otwarty hotel Stamary zajęli członkowie orszaku weselnego, złożonego z przedstawicieli świata arystokratycznego z Królestwa i Galicyi, przeważnie z najbliższych członków rodziny nowo zaślubionych. Ze Lwowa i z Warszawy i różnych stron kraju nadeszło kilkaset depesz z życzeniami od bliższej i dalszej rodziny, a nadto ze sfer arystokratycznych, ziemiańskich, przemysłowych, sportowych, artystycznych, od licznej administracyi dóbr księcia Stanisława Lubomirskiego, wreszcie w prostych lecz serdecznych słowach ułożone życzenia spółki włościańskiej, która usilnem staraniem księcia Stanisława została niedawno zawiązana w Kruszynie.

Po śniadaniu państwo młodzi wyjechali przez Kraków i Wiedeń w podróż poślubną.

Po powrocie do kraju Stanisławowstwo ks. Lubomirscy zamieszkają w Pławnie pod Nowo-Radomskiem.

Z Filharmonii lwowskiej. Koncert dra Konrada Zawiłowskiego, śpiewaka nadwornej Opery wiedeńskiej, odbędzie się nieodwołalnie dnia 15-go marca, we środę. Wszyscy melomani wybierają się na ten wieczór pieśni, na którym najpiękniejsze melodye Scarlattiego, Duprata, Masseneta, Schuberta, Schumana, Brahmsa, Wolfa, Galla, Żeleńskiego, Zarzyckiego, Noskowskiego, Moniuszki rozbrzmiewać będą w sali Filharmonii. — W operze wiedeńskiej śpiewa dr. Zawiłowski Albericka, największą partyę w „Rheingoldzie“ Wagnera, śpiewał w operze Czajkowskiego „Dama pikowa“ i wystąpi niebawem w Pförtnera „Rose vom Liebesgarten“, której premiera odbędzie się w Wiedniu 22 go b. m.

Bal w ratuszu paryskim. Ze stolicy nadsekwańskiej piszą: W sobotę odbył się w ratuszu bal wielki, który co rok rada miejska dla swych gości wyprawia. Piętnaście tysięcy zaproszeń, skwapliwie rozchwytanych, rozrzucono na ten dzień po Paryżu. Zapowiadały one początek balu na godzinę 10tą, większość jednak gości, szczególnie zdala zamieszkałych, już o 8mej przezornie z domu wyruszyła, żeby nie spóźnić się, broń Boże, i nie znaleźć stołów z potrawami opróżnionych.

Do drugiej w nocy ciągnął się wzdłuż wybrzeży Sekwany nieskończony, kilkokilometrowy wąż dorożek i powozów, i niejeden z zaproszonych trzy godziny i więcej przesiedział zamknięty w ciasnem pudle karety, nim się dobił do rzęsiście oświetlonego gmachu ratuszowego. Dzięki karcie specyalnej, *coupe-file* zwanej, wymijam cały szereg powozów, ku wielkiej radości mojego woźnicy, a jeszcze większej zazdrości i... wymyślaniu jego kolegów po bacie — i wchodzę do wnętrza. Gwardya republikańska, wspaniała w swych paradnych uniformach, jedyna, nawiasem mówiąc, w armii francuskiej broń, która się pięknie prezentuje, trzyma straż, we dwa szeregi ustawiona na wielkich marmurowych schodach. Na piętrze kilkudziesięciu radnych miejskich, czerwono niebieskiemi szarfami przepasanych, robi honory domu. Na przyjęcie gości całe piętro oddano; sal i salonów kilkanaście, światłem elektrycznem zalanych, po brzegi morzem głów ludzkich wypełnionych. Jakby ze zdziwieniem spoglądają na ten tłum ciche, spokojne, pełne uroku postaci fresków Puvis'a de Chavanne.

Przy dźwiękach dwóch orkiestr kilkaset par usiłuje tańczyć; kręcą się właściwie na miejscu, popychani i potrącami niemiłosiernie przez tysiączne rzesze, z trudem przesuwające się po salonach. Zdawałoby się, że idą bez celu, ot, dla ciekawości samej, żeby wszędzie zajrzeć i wszystko zobaczyć, a przecież, jakby ręką niewidzialną kierowani, wszyscy do jednego punktu zmierzają: do dwu sal, gdzie stoły zastawiono. Każdy choć spojrzeć pragnie na baterye butelek i kieliszków, na piramidy kanapek. Gwardya piesza z karabinami w rękach pilnuje zastawy, czekając, aż mistrz ceremonii da znak do poczęstunku. Punkt o północy ma to nastąpić.

Tymczasem tłum zgłodniałych i spragnionych zwiększa się ciągle w obu salach, rośnie, napiera na biednych żołnierzy; chwilami obawa bierze, czy stołów nie przewrócą. I bodaj że z całego balu najciekawszy jest widok tego tłumu kilka godzin cierpliwie na jednem miejscu w tłoku, ścisku i zaduchu stojącego, aby otrzymać kieliszek szampańskiego i kanapkę. Prawda, że darmo. A to słowo „darmo“ ma dziwny urok dla wszystkich, nawet dla takich, co w domu lepsze wino pijają i kanapki codzień jedzą...

Temperatura dnia 11 marca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +3, we Lwowie +1, w Tarnopolu +2, w Czerniowcach +1, w Wiedniu +5, w Salcburgu +2, w Gracu +1, w Pradze +4, w Tryeście +6, w Abbazyi +6, w Raguzie +12, w Budapeszcie +5, w Berlinie +3, w Hamburgu +4, w Monachium +5, w Zurychu i w Genewie +6, w Lugano 0, w Anglii +6, w Paryżu +9, w Biarritz +14, w Nizzy +7, w północnych Włoszech 0, we Florencyi +8, w Rzymie +7, w Neapolu +10, w Palermo +14, w Petersburgu —1, w Wilnie +1, w Warszawie +2, w Moskwie —1, w Kijowie +1, w Odesie +4, w Serajewie +4, w Belgradzie +4, w Bukareszcie +1, w Sofii 0, w Konstantynopolu +5, w Atenach +9.

Zmarli. W Stanisławowie X. Antoni Maryńczuk, katecheta męskiej szkoły wydziałowej, przeżywszy lat 33. — W Strzałkowicach pod Samborem Józef Markiewicz, słuchacz praw, w 23 roku życia. — W Krakowie Jan Pełczyński, starszy oficyał sądu powiatowego w Drohobyczu.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2 w poł. + 4 R. Bar. 765. Idzie w górę. Pochmurno.

Zmodernizowana bajeczka dla dzieci o bocianie.

„Ubiegłej nocy automobil przyniósł ci, Heniu braciszka, i przytem mamusi nogę przejechał“.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: we wtorek „Ijola“ dramat w 4 aktach, napisał Jerzy Żuławski. Gościnny występ Romana Żelazowskiego. — We środę po raz pierwszy „Syn marnotrawny,“ pantomina w 3 aktach Michała Carré, muzyka Andrzeja Wormsera — oraz „Pożegnalna kolacya,“ komedya w 1 akcie Artura Schnitzlera, przekład na język francuski Maurycego Vaucarre. Tylko jeden występ Charlotty Wiehé i jej „Towarzystwa artystów francuskich“ z Paryża, pod dyrekcyą pp. Alcime Leblanc i Henryka Berény. — We czwartek po raz pierwszy „W przystani,“ dramat w 3 aktach Jerzego Engla. Gościnny występ p. R. Żelazowskiego. — W piątek „Apajune,“ duch wodny, operetka K. Millöckera. — W sobotę „W przystani“. — W niedzielę popołudniu „Gejsza,“ japońska operetka Sidney Jonesa. Wieczorem „Ijola“.

Colosseum w pasażu Hermanów. Począwszy od dnia 1 do 15 marca 1905. Codziennie wspaniałe przedstawienia sił atrakcyjnych, Lilian Denis, subretka ekscentryczna, Jean Paul, komik. Jednoaktówka polska. — Ferry i Gesory, potrójny rek, Lon de Arnoto, Picardy i Willien, Gimionesco Similec, mandolinista, 6 gwiazd szczęścia itp.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 13 marca.

(Z). Ceny zboża obniżyły się cokolwiek ostatniemi dniami. Nie było to jednak bynajmniej echem zajść, jakie miały miejsce na rynkach północno-amerykańskich, gdzie ostatnimi czasy była ogromna baissa cen pszenicy, lecz miała swe źródło w tem, iż jakkolwiek podaż zboża jest u nas wciąż bezprzykładnie mała, to jednak popyt o nie jest ile możności jeszcze mniejszy. Specyalnie młynarze skarżą się na niesłychanie słaby odbyt mąki i skutkiem tego nie robią prawie żadnych zakupów, a to pociąga za sobą kompletny zastój w obrocie handlowym.

Co do tego, jakie zapasy zboża znajdują się jeszcze w rękach producentów, zwłaszcza na Węgrzech, brak sferom handlowym najmniejszej podstawy do zoryentowania się. Wszelako za dni kilkanaście powinna sytuacya wyklarować się w tym względzie i wtedy pokaże się, czy teraźniejsza, bajecznie mała podaż zboża ze strony producentów ma swe źródło w tem, iż nie mają oni już wogóle prawie żadnych zapasów z zeszłorocznego żniwa, czy też chowają je starannie i spekulują na jeszcze lepsze ceny. Wyjaśni się to wtedy, gdy będzie już całkiem pewne, jak przezimowały zasiewy ozime w monarchii. Jeżeli dobrze i zapowiadać będą żniwo obfite, w takim razie chowane przez rolników w najtajniejszych kryjówkach resztki zeszłorocznego plonu pojawią się na targu i wywierać będą nacisk na ceny, nastąpi to jednak tylko wtedy, jeżeli zapasy takie istotnie się znajdują, jeżeli zaś nie ma ich, wtedy i zaofiarowanie zboża krajowego nie zwiększy się, a że do nowych żniw trzeba czekać jeszcze pięć miesięcy, przeto zajdzie potrzeba sprowadzania dużych ilości zboża z zagranicy i ceny muszą się podnieść jeszcze bardziej. Na razie z natury rzeczy tendencya targu zbożowego musi być niepewna i trzeba się liczyć z możliwością wielkich niespodzianek w niedalekiej przyszłości.

Płacono loco Wiedeń za 50 kilo: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 10·55—10·90, za banatkę (77 do 80 kilo) 10·30—10·55, za słowacką (77 do 80 kilo) 10·20—10·50, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 10·35—10·50, za rumuńską (78 do 82 kilo) 10·10—10·45.

Za żyto słowackie (72 do 75 kilo) 8·10 do 8·25, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 8·05—8·20, austryackie (73 do 76 kilo) 8·05—8·20.

Za jęczmień morawski 8·70—9·50, z doliny Morawy 8·00—8·50, słowacki 8·15—9·10, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·40—7·70, północno-węgierski 8·60 9·35, cisański 8·25 do 8·75, jęczmień na paszę 7·40—7·70.

Za kukurudzę węgierską płacono 8·30—8·40, La Plata (argentyńską) 8·15—8·35, Cinquantin 8·55—9·00.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 7·55—7·70, średnie gatunki 7·65 do 7·85, prima 7·70—8·30.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Londyn. Do Biura Reutera donoszą z Mombassy, że Gibbon, który na czele komisyi badał ofiarowany przez rząd angielski kraj na osiedlenie się syonistów, odjechał do Tryestu. Lekarze wydali korzystną opinię o zdrowem położeniu kraju, mimo to mało jest nadziei, aby rolnicze osadnictwo powiodło się.

Budapeszt. Szef fabryki maszyn firmy „Kotzo“, Paweł Kotzo junior, zbiegł, pozostawiwszy oszukańcze długi na 200.000 kor.

Wiedeń. Rada nadzorcza Towarzystwa „Alpine Montan Gesellschaft“ przyjęła bilans za rok ubiegły, wykazujący 3,452.000 zysków. Dywidendę oznaczono na 10%.

Berlin. *Norddeutsche Allgemeine Ztg.* wystąpiła bardzo gwałtownie przeciw Stanisławowi hr. Tarnowskiemu za jego mowę w klubie konserwatywnym krakowskim (podaliśmy ją w nr. 52 *Przeglądu* z d. 4 marca). Organ kanclerski uważa, że występy Polaków przeciw powstaniu są nieszczere i że jeżeli Polacy tak się zarzekają przeciw zamiarowi oderwania się od Rosyi, to tylko dlatego, iż uważają, że ona jest jeszcze zanadto silna i niebezpieczna. Następnie uderza ostro na Tarnowskiego za to, że powiedział, iż ajenci pruscy namawiają w Królestwie ludność do powstania.

Wiedeń. Dzienniki tutejsze ogłaszają rozmowę z pewnym wybitnym członkiem Koła polskiego o artykule *Nordd. Allg. Zeitung*. Poseł ów powiedział, że wprawdzie hr. Stanisław Tarnowski, nie jest zawodowym politykiem, ale człowiekiem wielce poważanym i poważnym, tak, że to, co on jako fakt przedstawia, za fakt uważać się musi. Nie ulega wątpliwości, że agenci pruscy rozdmuchali w Królestwie Polskiem ruch rewolucyjny i usiłowali wciągnąć do niego żywioły narodowe.

Artykuł *Nordd. Allg. Zeitung* potwierdza raz jeszcze to, o czem wiedzą wszyscy politycy polscy, a mianowicie, że w berlińskich kołach rządowych utrzymał się zwyczaj, który stał się nawet u nich szkodliwą hipochondryą, przypisywania każdemu Polakowi charakteru konspiracyjnego i rewolucyjnego. Rządowym kołom pruskim idzie teraz o to, aby i innym rządom napędzić tego strachu przed Polakami. Artykuł ów *Norddeutscherki* nie był adresowany ani do Lwowa, ani do Krakowa, lecz do Petersburga i ma na celu przeszkodzenie możliwym reformom na korzyść Polaków. Fakt, iż pismo, które artykuł ów zamieściło, zbliżone jest do rządu, nadaje artykułowi temu znaczenie politycznego symptomatu, ale ten symptomat jest nam Polakom tak znany, iż do artykułu tego nie przywiązujemy szczególnej wagi. Czy w Petersburgu uda się rządowym kołom berlińskim uzyskać zamierzony przez ten artykuł cel, będzie to zależało od tego, kto o nim będzie referował: czy absolutysta, zjadacz Polaków, czy liberalny mąż stanu.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Uczniowie obu oddziałów IV klasy gimnazyum św. Anny wyszli wczoraj z klasy przed godziną nauki historyi powszechnej, uważając, że są tą nauką przeciążeni. Dyrektor zakładu zagroził rozwiązaniem klasy i zarządzeniem nowych wpisów, gdyby strejku nie zaprzestano. Dziś zapanowały już normalne stosunki.

Petersburg. Stan zdrowia Pobiedonoscewa pogorszył się znowu.

Warszawa. *Kuryer Warszawski* donosi o dwóch śmiałych napadach rozbójniczych: na plebanię w Chruszczobrodzie pod Ząbkowicami i na dom fabryczny w Ząbkowicach.

Valparaiso. W Port Isagua wybuchła dżuma bubonowa. Setki osób dziennie pada jej ofiarą.

Londyn. Na wczorajszem posiedzeniu Izby gmin zainterpelowano rząd, jakie zamierza poczynić kroki, aby zapobiedz ewentualnemu importowi cukru rosyjskiego do Anglii przez Niemcy, co umożliwia nowy traktat rosyjsko-niemiecki. Minister handlu odpowiedział, że przy imporcie cukru do Anglii wymagany jest dowód, zkąd cukier pochodzi, a zresztą, jeżeli niemiecko-rosyjski traktat jest w sprzeczności z przepisami konwencyi brukselskiej, to reprezentacya jej z pewnością zabierze głos w tej sprawie.

Paryż. Z Petersburga donoszą, że między delegatami francuskich instytucyj bankowych a rosyjskim ministrem skarbu nie doszło do porozumienia w sprawie pożyczki i z tego powodu pożyczkę odroczono.

Petersburg. Car zamianował hr. Woroncowa Daszkowa namiestnikiem Kaukazu. W reskrypcie car wyraża nadzieję, że uda mu się przy jego znajomości Kaukazu i przy jego doświadczeniu uspokoić ten kraj, nawiedzony rozruchami.

Zastępcą hetmana kozaków dońskich zamianowany komendat 1 dywizyi artyleryi gwardyi książę Odojewski-Masłow.

Rada państwa.

Wiedeń. Prezydent hr. Vetter zawiadomił, że jest chory.

Prezydent ministrów Gautsch przedstawia Izbie nowego ministra obrony krajowej Schönaicha.

Pomiędzy wniesionemi dziś interpelacyami znajdują się: interpelacya pp. Abrahamowicza i tow., oraz Flondora i tow. w sprawie zarządzeń władz pruskich, utrudniających import bydła, p. Breitera do ministra skarbu w sprawie obsadzenia kilku posad urzędników konceptowych przy kraj. dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Izba przystępuje do porządku dziennego, t. j. do dyskusyi nad wnioskiem p. Derschatty o wydelegowanie osobnej komisyi dla rozpatrzenia stosunku Austryi do Węgier.

P. Derschatta w obszernem przemówieniu motywuje wniosek. Przypomina słowa bar. Elverta z r. 1876, że dualizm nie jest organizmem, lecz mechanizmem i to jak najbardziej prostego i niewyszukanego gatunku. Dziś można się przekonać o prawdziwości tych słów.

Mówca wskazuje na to, jak powstały ustawy z r. 1867 i podnosi, że nawet w ustawie ugodowej austryackiej i węgierskiej, które powinny być równobrzące, istnieją niezgodności.

Dalej wskazuje na niesprawiedliwy rozdział kwoty, na nierówne pojmowanie praw zwierzchniczych Korony w obu połowach monarchii, krytykuje instytucyę delegacyi; wogóle zaś podnosi, że istnieje nierówność pod względem praw obu połów monarchii, co wypada na niekorzyść Austryi. Wkońcu prosi o przyjęcie jego wniosku.

Zabiera głos dr. Lecher.

Wiedeń. Komisya ekonomiczna uchwaliła wybrać subkomitet z 8 członków dla rozpatrzenia sprawy wydzielenia spraw górniczych z ministeryum rolnictwa.

Wojna.

Londyn. Korespondent Biura Reutera donosi pod datą 12 b. m. z obozu jen. Kurokiego w Mukdenie: Z każdą godziną ogrom klęski rosyjskiej okazuje się większym. Dziś wieczorem liczba poległych na pobojowisku wynosiła 25.000, skutkiem czego ogólna cyfra strat rosyjskich wzrasta przynajmniej do 100.000. Nadto 50.000 do 60.000 wzięto do niewoli. Zdobyto przeszło 70 dział, oraz ogromną ilość amunicyi i zapasów.

Straty Japończyków nie są większe, aniżeli w poprzednich bitwach; odnosi się to nawet do armii Kurokiego, która nie miała więcej, niż 5.000 zabitych i rannych.

Odwrót Rosyan z Mukdenu rozpoczął się dnia 9 b. m. i odbył się w zupełnym nieładzie, odkąd Rosyanie spostrzegli, że piechota i artylerya japońska ich ściga.

Wczoraj zetknęła się dywizya japońska z dwoma pułkami rosyjskimi; cofnęły się one wzdłuż drogi do Tielinu. Japończycy opuścili wzgórza i wystąpili przeciw Rosyanom, którzy usiłowali przełamać ich linię. Po zaciętej walce, w której skuteczny brały udział armaty japońskie, 4.000 Rosyan poddało się wraz z 10 armatami. Straty Japończyków wynosiły w tej walce 100 ludzi.

Tokio. (Urzędowo). Straty Rosyan pod Hsinching od dnia obsadzenia miejscowości Tinhoczeng, tj. 24 lutego, wynoszą: 2200 karabinów, 6 karabinów maszynowych, 3200 nabojów karabinowych, 11.500 granatów i szrapneli, 33 mil angielskich szyn kolei polnej, 450 wozów, jakoteż wiele środków żywności i innych zapasów. Rosyanie pozostawili na pobojowisku pod Hsinching 1200 trupów, zaś 800 ludzi dostało się do niewoli. Straty Rosyan w tej okolicy wynoszą razem 20.000 ludzi.

Waszyngton. W tutejszych kołach dyplomatycznych sądzą, że Rosya i Japonia będą musiały zaniechać dalszego prowadzenia wojny z powodu wielkich trudności finansowych. Jak słychać, zastępca jednego z mocarstw neutralnych, które jest bardzo interesowane w wyniku wojny, doniósł niedawno swemu rządowi, że są widoki poufnego porozumienia się obu mocarstw wojujących drogą bezpośrednich rokowań ze sobą.

Z innej strony dyplomatycznej zapewniają, że pole bitwy będzie zarazem widownią pierwszych rokowań pokojowych.

Petersburg. Z powodu ostatnich niepowodzeń na wojnie, *Petersb. Wiedomosti* proponują urządzenie na placach publicznych i przed cerkwiami plebiscytu w celu zbadania, co myślą masy ludowe o wojnie.

Londyn. Do Biura Reutera donoszą z Niuczwangu: Zarząd chińskiej kolei żelaznej zawiesił ruch na linii Inkou-Sinmintin i rozkazał przewieźć cały park kolejowy do Kinczau, ażeby przeszkodzić naruszaniu neutralności przez Japończyków, dla których niedawno przewieziono do Simintin wielką ilość ryżu.

Wiedeń 14 marca. (Giełda towarowa). Cukier 33·50—33·60 (spokojnie). — Spirytus 48·00—48·20 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 14 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 14 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·35.— Mąka („Fleur de Paris“) 29·35.

Frankfurt 14 marca. (Giełda zagraniczna) Kredyty austryackie 214·80. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 000·00. — Laura 000·00.

Budapeszt 14 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·50—19·52, na maj 19·32—19·34, październik 17·16—17·18; żyto na kwiecień 15·48—15·50, na październik 13·80—13·82; owies na kwiecień 14·52—14·54, na październik 12·16—12·20; kukurudza na maj 15·46—15·48, na lipiec 15·38—15·40. — Rzepak na sierpień 22·90—23·10. — Oferty na pszenicę: mierne.— Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe.— Pogoda: piękna.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 3.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10. [illegible]
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.56, 7.05*, 11.10*, (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

14)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Coby to powiedziała moja matka, gdyby cię słyszała powtarzającą podobne banialuki — rzekł Konrad z szyderskim uśmiechem.

— Czyż jest tak zaciekłą racyonalistką? — spytała Elza, rumieniąc się — urażona, że tak literalnie tłómaczył sobie jej słowa.

— Ma nadzwyczaj zdrowy sąd o rzeczach.

— Wszak to ma znaczyć, że nie grzeczy poetycznością? — rzekła spokojnie.

— Gdy poznasz lepiej świat, przekonasz się, że poetyczność, uczciwość i t. p. przymioty, bardzo pięknie przedstawiają się w książkach, ale nie istnieją i na nic nie zdałyby się w życiu rzeczywistem.

— Jeśli tak, nie pragnę poznać świata, ani warunków rzeczywistego życia — odpowiedziała.

Miss Zuzanna zajęła dawne swoje pokoje, Elza zaś wybrała dla siebie piękny ośmiokątny pokój, wybity aksamitem niegdyś niebieskim, ale który przez czas zamienił się w jasno-szary. Okna wychodziły na bardzo zaniedbany kwiatowy ogród.

Wóz z rzeczami nadjechał późnym wieczorem; Elza poukładała różne swoje przedmioty i drobiazgi, ulubione książki, stalugi do malowania, westchnęła jednak ciężko na myśl o nadchodzącej zimie, którą przyjdzie spędzić w towarzystwie samej tylko Molly, bo ciotki Zuzanny nie było co liczyć.

Na trzeci dzień odebrała z poczty dwa listy. Jeden od wuja Thompsona, który dowiedział się już, że straciła ukochanego stryja, Hugona Lefroy. Był krótki, jak zwykle listy, traktujące o interesach, a zarazem serdeczny i przyjacielski. Thompson był teraz jedynym kuratorem jej majątku. List kończył się uprzejmem zaproszeniem, aby za przyjazdem do Londynu przybyła na kilka tygodni do willi Solferino, poznać swoją ciotkę i kuzynki.

Drugi list, od lady Anny Lefroy, był także pełen życzliwości. Lady Anna cieszyła się niewymownie, że kochana synowica przybędzie do niej w końcu kwietnia; ponieważ stan zdrowia zniewalał ją do szukania cieplejszego w zimie klimatu, pochwalał więc zamiar Elzy przebywania do jej powrotu w zamku Dermot. Co do niej, wskazałaby może, aby Elza czas ten spędziła w jakimś wyższym zakładzie naukowym dla dokończenia edukacyi, ale zostawia to jej uznaniu. Kończyła tem, iż, choć z przykrością, musi żądać niezwłocznego przyjazdu Konrada, który ma odwieźć ją do Rzymu, gdzie udaje się najpierw.

Elza sama nie umiałaby powiedzieć, czy prędki wyjazd Konrada smuci ją, czy cieszy. Rada była jednak, że pozostaje jeszcze parę dni, gdyż dowiedziawszy się o jej przybyciu, fermerzy i sąsiedzi schodzili się gromadnie, jedni, aby powitać młodą dziedziczkę, większość w celu przedstawienia swoich skarg i zażaleń. Wszyscy zachwyceni byli pięknością, dobrocią i uprzejmością pani Dermotu, ale bez współudziału Konrada nigdy nie umiałaby ich przekonać, że do czasu dojścia do pełnoletności nie posiada żadnej władzy, i muszą nadal, jak dotąd, umawiać się z panem Malone.

Konrad natomiast był bardzo zadowolony z wezwania matki. Jakkolwiek podróżowanie z lady Anną niezbyt dla niego było ponętne — ale cóżby robił tak długi czas w zamku Dermot, gdzie nie było żadnych rozrywek, żadnego sąsiedztwa, ani znajomych. To też w końcu tygodnia pożegnał wesoło Elzę i ciotkę Zuzannę, obiecał pisywać często, a obiecując to, myślał sobie, że przyrzeczenie to spełni o tyle, o ile będzie miał ochotę i usposobienie.

Dnie stawały się coraz krótsze, okolica coraz pustsza i posępniejsza, a z powodu wichrów i śniegu prawie niepodobna było odwiedzać paru rodzin okolicznych, z któremi poznajomiły się panie z Dermotu.

Nareszcie nadeszły i minęły święta Bożego Narodzenia. Znudzona smutną zimą i długiem osamotnieniem, Elza pragnęła, aby nadeszła jak najprędzej wiosna, mająca przynieść zmianę położenia. O panu Hugonie Lefroy żadnej nie było wieści. Miss Zuzanna namawiała, aby przywdziały żałobę, ale Elza nie zgodziła się na to, nie mogąc wyrzec się nadziei, że jeszcze zobaczy ukochanego stryja. Wiedziała teraz, że sir Hugon ma powód ukrywania się i wierzyła, że żyje. Oczekiwała także i spodziewała się innego jeszcze spotkania, oczekiwała cierpliwie i z ufnością — kiedy i gdzie ono nastąpi, nie mogła przewidzieć.

Rok, w którym miała skończyć lat ośmnaście, rozpoczął się zimny, wietrzny i pochmurny, a Elza z westchnieniem liczyła dni, dla młodości tak długie, a tak krótkie dla starości zawsze z żalem wspominającej swą przeszłość

IX.

Cały dzień śnieg padał. Elza stała w oknie, nie mogąc oderwać oczu od wirujących w coraz nowych kierunkach gwiazdek i płatków śniegu. Sprzeczność zachodząca między pochmurnem niebem a lśniącą białością ziemi i zupełna cisza panująca dokoła, jakieś przytłaczające sprawiały wrażenie. Zdawało się, że ziemia rzeczywiście zasnęła snem śmierci i pod śnieżnym spoczywa całunem.

Śnieg ustał z nadejściem nocy; chmury się rozeszły, księżyc posrebrzył jasnem swem światłem niepokalany śniegowy kobierzec. Siedząc wygodnie w fotelu przed płonącym na kominku torfem, Elza zachęcała starego Teokryta, aby jej opowiadał wspomnienia z dawnych dobrych czasów, i choć już było późno, nie mogła się jakoś zdecydować opuścić hallę i przejść do swego pokoju. Nareszcie Molly poszła naprzód zobaczyć czy pali się na kominku w pokoju młodej pani, a następnie Elza udała się za nią bez światła, zwłaszcza, że dochodzące przez okno światło księżyca, dostatecznie oświetla korytarz, przez który przechodzić musiała.

Bez myśli zatrzymała się przy oknie, uderzona dziwną pięknością zimowego krajobrazu. Miejscami wiatr nagromadził zaspy śniegu, ale stara wieżyca i przyległe mury, sterczały czarne, a blask księżyca uwydatniał tylko świetlane punkciki, któremi śnieg posrebrzył liście starego bluszczu. Gdy tak przyglądała się zachwycona, nagle o mury wieży odbiło się światło nie będące odblaskiem księżyca. Serce Elzy przyśpieszonem uderzyło tentnem. Wiedziała, że wszyscy mieszkańcy pałacu już spali, z wyjątkiem Molly będącej w jej pokoju i Teokryta, który pozostał w halli. Pan Malone wyjechał, a ani służące, ani żadne z dzieci, za żadną cenę wśród nocy nie zbliżyłoby się do wieży. I to nawet wydawało się nieprawdopodobnem, aby ktoś ukrył się w wieży w jakichś złych zamiarach, gdyby nawet można było wejść do niej. Zadziwiona niewymownie, powstrzymywała oddech; światło zbliżało się do drzwi sklepionych, prowadzących z wnętrza wieży na dziedziniec, i wyraźnie widziała cień odbijający się na śniegu. Cień poruszał się i zmieniał kształt, jak gdyby światło podnosiło się i zniżało. Nareszcie ukazała się postać kobiety pochylonej wiekiem, ubranej czarno od stóp do głowy, osłoniętej czarnem, długiem okryciem z kapiszonem. Jedną ręką trzymała latarkę, drugą laskę, którą się podpierała. Gdy na chwilę odwróciła twarz ku pałacowi, Elza wyraźnie widziała jej rysy; nos orli, ciemne, głębokie zapadłe oczy, cerę bardzo bladą, włosy siwe, na wałku podwinięte nad wyniosłem czołem; około szyi wykrój ogarnirowany sutym ruszem, według dawnej mody. Nie była to twarz ani ruchy włóczęgi lub szpiega, ale kobiety pochodzącej z wysokich sfer społecznych.

Przez chwilę Elza nie była zdolną zebrać myśli, ani przemówić, dreszcz nerwowy wstrząsnął całą jej istotą, i łatwo pojąć tak silne wrażenie, wobec tak nadspodziewanego widziadła. Ochłonąwszy nieco, przywołała Molly, chcąc mieć świadka tego, co widziała. Przestraszona Molly, przybiegła śpiesznie, ale zanim doszła do okna, przy którem stała Elza, widziadło weszło do wieży i światło znikło. Gdy Molly zbliżyła się do Elzy, widać już było samo tylko światło księżyca, połyskujące na śniegu.

— Molly — zawołała Elza, chwytając za rękę poczciwą kobiecinę — widziałam ją!

— Co za ją? — spytała przerażona Molly, sądząc, że Elza mówi nieprzytomnie.

— Sędziwą, czarno ubraną panią, z suto nagarnirowaną kryzą około szyi!... przed chwilą szła tu po śniegu.

— Święci Pańscy ratujcie nas! — zawołała Molly, trzęsąc się od strachu — widziałaś widmo!...

— Nie, to nie jest widmo, tylko żywa kobieta. Cień nie pada przecie od widziadeł... a potem widziałam twarz jej, tak wyraźnie, jak teraz ciebie... Poznałabym ją wszędzie.

— Żywa kobieta! Ależ, dziecię moje, jakżeby mogła tu wejść, skoro wszystkie drzwi i okna są pozamykane — odpowiedziała Molly, kręcąc głową i gotowa przypuścić już prędzej pojawienie się nadprzyrodzonego widziadła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.